ROK XIX KRAKÓW, SOBOTA 7. LUTEGO 1914 ROKU NR. 6

CENA PRENUMERATY Z PRZESYŁKĄ W AUSTRYI:

rocznie 4·— K., półrocznie 2·— K., kwartalnie 1·— K.

ZA GRANICĄ: w Niemczech, w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 6 Kor. Prenumeratę płaci się z góry.

Nieopieczętowane reklamacye w państwie austryackiem wolne są od opłaty pocztowej. — Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

TELEFONU NR. 1018

# PRAWDA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM RELIGIJNYM NARODOWYM, POLITYCZNYM, GOSPODARSKIM I ROZRYWCE. - WYCHODZI CO SOBOTĘ

PRENUMERATĘ oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adr.

Redakcya „PRAWDY“ w Krakowie, ul. Stolarska 6

Biuro redakcyi otwarte codzienie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 8—12 przedpoł. i od 2—7 popoł.

OGŁOSZENIA: za 1 wiersz petitowy, jednołamowy lub jego miejsce 20 halerzy. Nadesłane: za wiersz 50 halerzy. Przy kilkorazowem ogłaszaniu, odpowiedni rabat.

„JEŚLI PAN NIE ZBUDUJE DOMU, PRÓŻNO PRACOWALI, KTÓRZY GO BUDUJĄ“. — PSALM 126.

## NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

## Reforma wyborcza załatwiona.

Z końcem stycznia dokonał się fakt wielkiej dla kraju naszego donisołości. Po paroletnich daremnych wysiłkach, po długiem błąkaniu się po manowcach złudzeń i błędów, wśród ścierania się wielorakich stronniczych zawiści sejmowa reforma wyborcza przyszła nareszcie do skutku. Doprowadzono zaś tę nieszczęsną niemal od sześciu lat wlokącą się sprawę w taki sposób do końca, iż przedstawiciele obu narodów t. j., polskiego i rusińskiego podpisali w dniu 28 stycznia wspólny protokół, w którym zasady projektu reformy zostały ostatecznie za obopólną zgodą ustalone. Wszystko dalsze, co się ma jeszcze dokonać, to już tylko formalności.

W dniu 6. lutego zbiera się sejm, w tym samym dniu rozpoczną się zapewne obrady komisyi wyborczej, która nie będzie miała nic innego do roboty, jeno zawarty kompromis zatwierdzić, a przyjąwszy gotowy już projekt za swój, przedstawić go następnie sejmowi. Sejm załatwi się z projektem prawdopodobnie na jednem posiedzeniu i zatwierdzi go w całości bez wchodzenia w rozprawy szczegółowe. Wielkie dzieło reformy zyska wówczas moc prawa, faktem jednak jest ono już dzisiaj. Można więc przystąpić do rozważenia jego znaczenia, tudzież następstw, jakie to dzieło za sobą pociągnie.

### Zalety projektu.

Byłoby to chyba wypływem wielkiego stronniczego zaślepienia, gdyby ktoś chciał ustalonemu juz projektowi reformy wyborczej odmawiać tej zalety, iż stanowi on pod wieloma względami pewien krok naprzód w życiu politycznem naszego kraju. Obowiązująca dzisiaj jeszcze ustawa wyborcza do sejmu jest w wysokiem stopniu zacofana. Narzucona krajowi przed laty przeszło 50, nietylko podzieliła ona ludność na odrębne warstwy i grupy, ale uznała niektóre z nich, a mianowicie warstwę najliczniejszą t. j. lud wiejski za małoletni i przyznała temu ludowi tylko pośrednie prawo wyborcze. W nowej ustawie zyskuje lud wiejski bezpośrednie, tajne i powszechne prawo głosowania. Stanowi to niewątpliwie olbrzymi krok naprzód. Lud wiejski teraz dopiero stanie się pełnym i równouprawnionym kraju obywatelem. Wprawdzie osobna kurya wiejska pozostanie, wprawdzie głos w kuryi większej własności, tudzież w kuryi izb handlowych będzie i nadal posiadał bez porównania większą wartość aniżeli w kuryi wiejskiej, prawdziwa zatem i rzetelna równość w prawach politycznych jeszcze nie zapanuje, ale zawsze dokona się postęp ogromny. Włościanin będzie oddawał głos swój bezpośrednio, będzie go oddawał tajnie, zapomocą kartki wyborczej, wszelkie więc z powodu jawnego głosowania szykany raz na zawsze odpadną.

Dalszą wielką zaletą projektu jest, iż wprowadza on w 14 okręgach wschodniej Galicyi głosowanie proporcyonalne, paru zaś innych kataster narodowy, przezco uniknie się gwałtownych starć i sporów między oboma kraj zamieszkującemi narodowościami. Polacy i Rusini, nie będą potrzebowali odtąd wzajemnie się majoryzować lecz będą mogli swobodnie oddawać głosy na własnych narodowych kandydatów w tem przekonaniu, że żadna z grup narodowych nie będzie pokrzywdzoną.

Za naszą ważną zdobycz nowego projektu, już nie w porównaniu z obecnie obowiązującą ustawą, ale w porównaniu z tą, którą chciał narzucić krajowi blok byłego namiestnika Bobrzyńskiego, jest usunięcie kuryi, średniej włas

ności, której celem było oddzielenie duchowieństwa od ludu. Ktokolwiek przyczynił się do pogrzebania tego wstrętnego pomysłu, oddał krajowi usługę wielką. Zdobyczą nie małą jest również uzyskanie dla trzech większych miast głosowania proporcyonalnego, przezco ludność chrześcijańska uzyskuje niezależność wobec żydów. Powiększenie wreszcie liczby członków wydziału krajowego o jednego, to także ważne wzmocnienie pozycyi polskiej w samorządzie krajowym. Nie mniej godzi się przyznać, że wprowadzenie kuryi rękodzielniczej i powszechnej dla miast oznacza poważny postęp. Odtąd nie będzie ani jednej warstwy społecznej, któraby nie miała w sejmie swojego przedstawicielstwa. Sejm w ogromnej większości swojej przestanie być wyrazem opinii warstw uprzywilejowanych lecz skupi w swojem łonie i stanie się wyrazem dążności wszystkich warstw narodu. Za najważniejszą zaś zaletę ustalonego już projektu uważają, iż przyszedł on do skutku na podstawie ugody obu kraj zamieszkujących narodów. Nikt nikogo nie przegłosował, lecz obie strony po ciężkich walkach na jedno się zgodziły.

### Strona odwrotna.

Jeżeli jednak z chęcią uznajemy wszystkie zalety nowego projektu, szczególnie w porównaniu z ustawą obecną, tudzież z haniebnym projektem blokowym, to jednak z drugiej strony niewolno nam zatajać jego błędów tudzież groźnych niebezpieczeństw, jakie przyszła ustawa wyborcza w sobie kryje. Powiększenie liczby posłów rusińskich aż do 62, nie uważalibyśmy ani za błąd, ani za niebezpieczeństwo dla kraju, gdyby, nie dwie okoliczności, a mianowicie: 1. Gdyby nie wykryty świeżo spisek Ukraińców z Hakatystami, 2. gdyby nie przestarzały i wysoce niedołężny regulamin obrad sejmowych. Knowania Ukraińców z Hakatystami wykazały dowodnie, że przewódcom Rusinów nie idzie wcale o zgodę z Polakami i o spokój w kraju. Oni nie chcą wspólnie z nami pracować nad rozwojem dobrobytu materyalnego i duchowego tak własnego jak i naszego, oni chcą panowania i zupełnego nas pognębienia; z każdym wrogiem naszym oni każdej chwili gotowi zawrzeć sojusz, dla nich każdy środek godziwy. Pomimo więc, że teraz nibyto zawarliśmy ugodę w sprawie reformy wyborczej, to przecież nie łudźmy się pozorami tej zgody oni na chwilę jedną! My dostaniemy do sejmu nie 62 przedstawicieli bratniego narodu, ale 62 nieubłaganych wrogów, którzy w sejmie będą postępowali z całą zachłannością i brutalnością, którzy nam żadnego nie oszczędzą upokorzenia i przed nie cofną się środkiem, gdy będzie chodziło o pokonanie nas, lub wyrzucenie z jakiejś zajmowanej placówki. Co jest zaś najsmutniejsze, to okoliczność, że bez woli Rusinów nie będzie mógł być odtąd zmieniony statut krajowy. Ponieważ Rusini są nieubłaganymi wrogami krajowego samorządu, w takich przeto warunkach dalszy rozwój tegoż samorządu będzie niemożliwy. Staniemy na martwym punkcie i już ani na krok dalej posunąć się nie będziemy mogli. Życie narodowe i społeczne będzie się coraz szybciej posuwało naprzód, samorząd zaś będzie pozostawał ciągle na miejscu, aż wreszcie może stać się zupełnym przeżytkiem. Do tego doprowadzić będzie oczywiście celem Rusinów, skoro bowiem krajowy samorząd stanie się dla obu narodów zbyt kusym płaszczykiem, lub nawet ciężarem nie do zniesienia, wówczas tem łatwiej przeprowadzą Rusini swój ideał, to jest wymogą na Polakach zastąpienie samorządu krajowego samorządem narodowościowym, zaczem pójdzie zupełny obu narodów rozdział, a w dalszym ciągu podział tej części naszej ojczyzny na dwa kraje, na maleńki kraj polski i na wielki ukraiński. Pierwszy krok w tym kierunku już w nowej reformie wyborczej uczyniony. Wprowadza ona bowiem do sejmu kurye narodowościowe. W pewnych sprawach mają Rusini głosować osobno, a Polacy osobno. Jakie krok ten kryje w sobie niebezpieczeństwa, to my Polacy dzisiejsi wcale sobie z tego sprawy nie zdajemy, tak samo jak n. p. niegdyś przodkowie nasi nie zdawali sobie sprawy z następstw opuszczenia Moskwy przez wojska polskie za króla Zygmunta III. lub z następstw jakie pociągnie za sobą zgodzenie się, aby Hohenzollern brandeburski objął spadek po Albrechcie siostrzeńcu Zygmunta Starego. Szukanie kompromisów, wygodnictwa i ustępywanie we wszystkiem tkwią w naszej naturze polskiej i tym to wadom zawdzięczamy nasz los tragiczny. Nic nie dokończyć, przy niczem nie wytrwać, aż do końca aż do ostateczności, oto co nas cechuje! Połowiczną, mało wytrwałą jest natura polska i za to też srodze pokutujemy. Ten sam polski błąd objawił się i teraz. Dla świętej zgody ustąpiliśmy w sprawie kuryj narodowościowych i pozwoliliśmy na zupełną petryfikacyę samorządu. Że się to srodze na nas zemści to niemal na pewno można już dzisiaj powiedzieć. I znowu kiedyś będziemy nad tem biadali, wytykając po niewczasie błędy tym, którzy stali się złego sprawcami. Gdybyż przynajmniej jakiś znośny regulamin obrad sejmowych umożliwiał trzymanie dzikiej i bezględnej brutalności ukraińskiej na wodzy, ale cóż, kiedy regulamin taki nie istnieje i już go chyba żaden przyszły sejm nigdy uchwalić nie zdoła.

Liczne pisma polskie podobne do naiw-

nych dzieci śpiewają hymny pochwalne na cześć nowej reformy wyborczej, poczytując jej za największą zaletę iż przyszła do skutku drogą ugody obu narodów. — Przypatrzmyż się więc nieco dokładniej jakto wygląda owa.

### Ugoda.

Dobra i uczciwie zawarta ugoda wymaga aby godzące się strony coś ze swoich wymagań ustąpiły i coś zyskały. Cóż więc zyskali Polacy, a w czem ustąpili? Otó ustąpili oni we wszystkiem, a nie zyskali nic. Natomiast Rusini nie ponieśli żadnej ofiary, a otrzymali więcej, aniżeli nie dawno jeszcze marzyć mogli. Upłynie wkrótce lat sześć gdy ze strony ukraińskiej padł strzał zbrodniczy i ugodził śmiertelnie Polaka naczelnika kraju. Jeszcze nieprzebrzmiały echa ukraińskiej muzyki w sali obrad sejmowych. Do tego przybywa w ostatniej chwili wykrycie nikczemnego sojuszu i haniebnych knowań przeciw bratniemu narodowi. I w nagrodę zato wszystko otrzymują Rusini od nas „ugodę", otrzymują narodowe zdobycze takie, jakich nigdy jeszcze i nigdzie nie posiadali. My zaś w zamian nie otrzymujemy nic, w dodatku zaś narażamy na szwank nawet własną narodową godność. Wynadgradzanie bowiem zbrodni, brutalnego barbarzyństwa i nikczemnej obłudy „ugodą", która wszystko ofiaruje, a nic nie uzyskuje, równa się niemal poświęceniu godności.

Ale trudno, stało się! Już na to rady nie ma! I znowu mszczą się srodze na nas nasze własne wady i błędy. Gubiły one nas przez wieki i do upadku doprowadziły. Niewyleczyliśmy się z nich do dzisiaj, im też będziemy zawdzięczali dalsze naszej nieszczęsnej Ojczyzny kurczenie się. Są w projekcie nowej reformy wyborczej, i reformy statutu krajowego postanowienia, które trudno nazwać inaczej, jak przygotowaniem nowego rozbioru Polski. Jest zaiste powód nielada do śpiewania hymnów radości! To też niechaj nam wolno będzie już teraz wyrazić przekonanie, że odpowiedzą kiedyś przed sądem historyi ci wszyscy, politycy, którzy, niechcemy dochodzić — czy powodowani osobistą ambicyą, czy też działając pod wpływem zupełnego politycznego krótkowidztwa, wymyślili pierwotny projekt blokowy, rozbudziwszy w taki sposób niepohamowane ukraińskie apetyty. Mniejsza o polską przeszłość i tradycye, mniejsza o najżywotniejsze polskie interesy, aby tylko tak zwana „ugoda" przyszła do skutku, aby zajaśnieć w obliczu państwa i dynastyi jako twórcy pokoju narodowościowego i utorować sobie przezto drogę do dalszej wielkiej karyery.

Skoro projekt bloku Rusinom raz podano, to już wiele z niego utargować się nie dało. Powtarzamy więc raz jesze. Za wszystko, co w nowej reformie wyborczej i w reformie statutu krajowego okaże się złem i szkodliwem, odpowiedzą kiedyś przed Bogiem i historyą: po pierwsze konserwatywna większość poprzednich Sejmów, która pod wpływem karygodnej ciasnoty poglądów nie chciała dopuścić do uchwalenia reformy wyborczej zaraz po zaprowadzeniu powszechnych wyborów do parlamentu. Po wtóre odpowiedzą zamie twórcy blokowego projektu panowie Bobrzyński, Jaworski, Leo, Stapiński i cała reszta podrzędniejszych ich pomocników. Natomiast w tem jaśniejszym blasku przedstawi się potomności wspaniały obywatelski czyn złączonego episkopatu polskiego, który w ostatniej chwili stanął na wyłomie i postanowił ratować, co do uratowania było możliwe. Z uznaniem też niewątpliwie i z wdzięcznością potomność wspominać będzie zachowanie się obecnego namiestnika Dra Korytowskiego i marszałka hr. Gołuchowskiego, którzy doprowadzili wszystkie polskie stronnictwa do zgody i wzajemnego porozumienia się skutkiem czego można było wytargować parę doniosłych, a dla nas korzystnych zmian.

Szkodliwe zwyższych ustaw strony dałyby się w takim tylko wypadku nieco osłabić, gdyby się obudziła po polskiej stronie wielka czujność gdybyśmy zechcieli nareszcie zrozumieć co nam grozi i powiedzieli sobie: ani kroku więcej wstecz! Skupić nam się należy do obrony zaciętej i nieubłaganej, do obrony solidarnej bez względu na kliki i stronnictwa. Jeżeli się na taki wysiłek niezdobędziemy, to niewiele potrzeba będzie czasu, a panami w kraju staną się Ukraińcy, my Polacy zaś pójdziemy w ich służbę i zmienimy się w żywioł na razie może jeszcze jakby z łaski tolerowany

---

## Z pism ludowych i z ruchu ludowego.

Najświeższy numer „Piasta" organu niezależnych ludowców i połączonej z nimi dawniejszej frondy ludowej, jest bardzo wojowniczy. Na czele czytamy wezwanie na kongres, który miał się właśnie odbyć w niedzielę 1-go lutego. „Skończyły się" woła redakcya — „lata upokorzeń i oto po 6 latach przerwy zbieramy się na kongres, aby zrzucić z siebie plamę wstecznictwa i przekupstwa, a przywrócić Polskiemu Stronnictwu ludowemu jego dawne znaczenie, ludowi zaś polskiemu podać do wiadomości, po jakiej drodze kroczyć będzie P. S. L. teraz po zrzuceniu z siebie ciężkiego jak zmora koszmaru, które nazywało się: samowola prezesa".

A więc z dawnym prezesem wojna na dobre. Prezes jednakowoż animuszu nie traci, lecz wspierany przez socyalistów objeżdża zachodnie powiaty kraju i organizuje swoich wiernych do walki

że. Drugi artykuł „Piasta" usiłuje przyprzeć do muru Związek nauczycielstwa ludowego i domaga się od niego, aby puścił farbę, związek bowiem „milcząc zawzięcie o zdradzie Stapińskiego gotów sprawę przechytrzyć i nie tylko nic nauczycielstwu nie przynieść, ale jeszcze zarobić na miano chwalcy łapownictwa". Aby się nauczycielstwu lepiej przypodobać występuje „Piast" w trzecim artykule (zresztą zupełnie słusznie) przeciw dwutypowości szkół ludowych. „Chłopy" — woła poseł Jedynak — jeżeli chcemy zająć stanowisko prawami przyznane, byśmy potrafili pracować dla naszej i kraju przyszłości, nie pozwólmy się lekceważyć. Niech poznają Abrahamowicze, Cieńscy, Bobrzyńscy, Jaworscy i inni, że lud zna potrzebę i wartość oświaty i że domaga się zniesienia dwutypowości szkół, jako tamującej oświatę na wsi. W dalszym ciągu przychodzi gwałtowny artykuł przeciw posłowi Bombie, mowa Witosa na wiecu w Brzozowie, w końcu Franciszek Świerkosz z Wadowickiego woła, co sił starczy, „precz ze zdradą, zaprzedaństwem i stańczykami".

Artykuły „Piasta" były tylko wojenną przygrywką do kongresu, który się odbył w Tarnowie 1-go lutego. Miały w nim brać udział liczne rzesze włościan. Jednakże, jak naoczni świadkowie stwierdzają, nastrój na kongresie nie był zbyt entuzyastyczny. Powiadają, że gdyby Stapiński był się zjawił, to kto wie czy nie byłby większości na swoją przeciągnął stronę. Uchwalono wprawdzie rezolucye przeciw niemu skierowane, Bernadzikowskiemu, gdy chciał Stapińskiego bronić, mówić nie pozwolono, jednakowoż to wszystko robiło wrażenie raczej sztucznego zapału. Przedstawione kongresowi do uchwały rezolucye brzmią bardzo szumnie ale nie wychodzą poza frazesy, ogólniki, którym trudno jakieś głębsze przypisywać znaczenie. Co zaś jest we wszystkich tych rezolucyach, najbardziej charakterystyczne to okoliczność, że o stosunku Piastowców do religii, do duchowieństwa i do kościoła katolickiego najlżejszej nawet nie ma wzmianki. Religia, ten najważniejszy czynnik w życiu naszego ludu dla „odrodzonych" ludowców widocznie nie istnieje. Dziwić się temu nie można, skoro się zważy, że nastąpiło połączenie się z frondą ludową i że redaktor Wysłouch stał się ponownie moralnym tych odrodzonych ludowców wodzem. Kongres uchwalił bardzo znamienną rezolu- włościanina Grabowskiego z bocheńskiego „aby polityka P. S. L. szła po linii radykalnej i była wolną od kompromisów z żywiołami reakcyjnemi w kraju". A więc radykalizm ogłoszono na tarnowskim kongresie za wytyczny kierunek polityki stronnictwa. Będziemy więc mieli odtąd w kraju dwa wzajemnie się licytujące i zwalczające radykalizmy ludowe, jeden radykalizm Stapińskiego, drugi panów Bojki, Witosa i Babicza, któryż z nich zwycięży? Chyba ten, który lepiej mącić i głośniej najniemożliwsze rzeczy obiecywać potrafi. Wątpimy bardzo, czy „odrodzeni" potrafią na tem polu wytrzymać współzawodnictwo z potępionym Stapińskim.

Mamy nadzieję, że po kongresie tarnowskim prysną wszelkie złudzenia o możności współdziałania naszego związku chrześć.-ludowego z „odrodzonymi". Tym bałamuctwom raz przecie koniec położyć należy. Że wrogowie związku chrześć.-ludowego, a szczególnie konserwatywne puszczyki rozsiewają wieści o umizgach związku do piastowców, to nie dziwota, jeżeli jednak są katolicy, którzy udają, że w podobne brednie wierzą, to tego rodzaju objawy są istotnie godne ubolewania. Obóz ludowy katolicki jeżeli się cały nie skupi pod sztandarem związku chrześc.-ludowego, to trudno przypuścić, aby, będąc rozdwojonym, zdołał walkę na dwa fronty skutecznie przeprowadzić.

# Co słychać w świecie?

## Z AUSTRYI I WĘGIER.

### Odroczenie parlamentu.

Dziwnym jest żywot austryackiego parlamentu. Stoi on prawie zawsze przed wielkiemi trudnościami, na każdym kroku grozi mu rozbicie, ale jakoś tak manewruje, że zawsze prawie w ostatniej chwili potrafi się wyłabudać z kłopotów. Oczywiście czasem się to nie udaje. Nie udało się i teraz.

Od trzech miesięcy rozbijała się działalność parlamentu o załatwienie tak zwanego planu finansowego, czyli całego szeregu nowych podatków. Z początku nie chcieli do uchwalenia tego planu dopuścić Rusini, po tem zaś, kiedy Rusini się uspokoili i plan finansowy został uchwalony, zaczęła Izba panów robić wstręty, następnie Izba panów i Izba posłów pogodziły się i wtedy, kiedy już wszystko zdawało się być w porządku, powstała nowa awantura. Czescy agraryusze i radykali wystąpili przeciw załatwieniu tych ustaw podatkowych i nad parlamentem zawisł paragraf czternasty. I znowu w chwili, kiedy wszyscy spodziewali się, że już niema innej rady, tylko że rząd parlament rozpuści do domu, a wprowadzi nowe ustawy podatkowe drogą paragrafu czternastego, znalazło się wyjście. Plan finansowy został ostatecznie uchwalony i sankcyonowany.

Zdawało się wówczas, że parlamentowi absolutnie już nic nie grozi, że będzie on mógł się zabrać do energicznej pracy, bo ostatecznie przyparty do muru potrafi pracować naprawdę. Tymczasem w ubiegłym tygodniu wszystkie te piękne nadzieje rozwiały się odrazu. Parlament miał uchwalić prowizoryum budżetowe, ponieważ straciwszy dużo czasu na kłótnie o plan finansowy, nie mógł już uchwalić budżetu, który zresztą w tym

roku miał być uchwalony tylko na sześć miesięcy. I znowu czescy radykali oraz agraryusze oświadczyli stanowczo, że do uchwalenia prowizoryum budżetowego nie dopuszczą. Przez trzy dni trwało w Wiedniu wielkie naprężenie, aż wreszcie w piątek ubiegły rząd parlament odroczył.

Ponieważ zaś rząd nie może rządzić, niemając prowizoryum budżetowego, więc zaraz na drugi dzień pojawiło się rozporządzenie cesarskie, pozwalające mu na pobieranie podatków i t. d. bez względu na to, że prowizoryum budżetowe nie zostało uchwalone, aż do dnia 31. czerwca b. r. Tak tedy w chwili, w której się tego prawie nie spodziewano, zaczęły się

**rządy paragrafu czternastego.**

Ten czternasty paragraf ma już swoją smutną sławę. Jest on w państwie konstytucyjnem do pewnego stopnia niewłaściwością, jednakże zachodzi czasem taki zbieg okoliczności, że bez niego możnaby rządzić. Dlatego to najważniejszym obowiązkiem parlamentu jest staranie się o to, ażeby do rządów paragrafu czternastego nie dopuszczać. Parlament, który do tego dopuszcza, sam sobie wydaje świadectwo swojej słabości. Nie można jednak zaprzeczyć, że to winę użycia tego paragrafu ponosi sam rząd, który postępuje w ten sposób, iż niektóre stronnictwa parlamentarne nie mogą poprostu dopuścić do uchwałenia naprzykład budżetu i dlatego na pozór one, w rzeczywistości zaś rząd sam, doprowadza do zastosowania paragrafu czternastego. Obecnie winę ponosi rzeczywiście nie parlament, ale rząd.

Dzienniki wiedeńskie, niemieckie, a także polskie dzienniki blokowe, powtarzające zawsze w ślad za panią matką to, co co pisze prasa wiedeńska, rzucają się teraz na Czechów, to znaczy na czeskich agraryuszów i radykałów z zarzutem, że oni wywołali paragraf czternasty. W gruncie rzeczy sprawy ma się trochę inaczej.

Jak wiadomo, w Czechach od kilku miesięcy konstytucya jest zawieszona. Krajem rządzi komisya administracyjna, a chociaż w dekrecie cesarskim, który tę komisyę ustanawiał, znajdowała się wyraźna zapowiedź, że niezadługo zostaną rozpisane wybory do sejmu czeskiego, rząd dotychczas ani tych wyborów nie rozpisał, ani ich rozpisać nie myśli. Niema się czemu dziwić, że agraryusze i radykali czescy nie pałają wielką miłością do tego rządu, który dla przypodobania się Niemcom zawiesił w Czechach konstytucyę. Od samego początku jesiennej sesyi parlamentu Czesi nie kryli się z tem wcale, że nie mają zaufania do tego rządu i byliby z pewnością odrazu rozpoczęli obstrukcyę przeciwko planowi finansowemu, gdyby nie to, ze ich w tej robocie wyręczyli wówczas Rusini. Skoro zaś Rusini się uspokoili, wzpomniane partye czeskie nie mogły stać dłużej z założonemi rękami i wystąpiły przeciw prowizoryum budżetowemu właśnie dlatego, żeby rządowi przypomnieć, iż dopóki w Czechach nie wrócą stosunki normalne, dopóty partye czeskie nie mogą spełniać tego, czego się rząd od nich domaga. Czesi więc pozornie stali się przyczyną odroczenia parlamentu. Ale tylko pozornie.

**Winę odroczenia parlamentu ponosi w gruncie rzeczy rząd**

Czesi bowiem zażądali od hr. Stürgha, ażeby im określił termin, kiedy się odbędą wybory do sejmu czeskiego. Hr. Sturgkh na to nie dał im odpowiedzi. Nie dał zaś dlatego, że właśnie teraz rozpoczęły się układy czesko niemieckie, które niewiadomo jak się skończą, a rząd znowu ze względu na Niemców czeskich nie śmiał wyznaczać terminu wyborów. Skoro więc czeskie stronnictwa opozycyjne przekonały się, że rząd stoi wyraźnie po stronie Niemców, postanowiły się na tym rządzie zemścić i zemściły się, nie dopuszczając do uchwalenia prowizoryum budżetowego, i wywołując temsamem konieczność użycia paragrafu czternastego. Zazadniczo więc winnym jest rząd.

Mógłby ktoś powiedzieć, że taka zemsta na rządzie nie prowadzi do niczego, bo ostatecznie rząd mając w ręku paragraf czternasty i tak zyska wszystko, czego chciał i co mieć musi i będzie sobie spokojnie rządził dalej. Tak dobrze jednak nie jest. Dotychczas bowiem każdy rząd, który uciekł się do paragrafu czternastego, musiał potem ustępować i nie ulega wątpliwości, że i gabinet hr. Sturgkha rządzący obecnie na podstawie paragrafu czternastego, ma już dni żywota policzone. Skoro bowiem prawdobodobnie w marcu, parlament zbierze się nanowo,

**Gabinet hr. Stürgkha będzie musiał ustąpić.**

Naprzód dlatego, że parlament nie będzie mógł mieć zaufania do gabinetu, który uciekł się do paragrafu czternastego i nie potrafił uzyskać od parlamentu budzetu ani prowizoryum budżetowego, następnie dlatego, że

**jeśli układy czesko-niemieckie nie doprowadzą do ugody,**

a to jest rzeczą prawie pewną wobec niesłychanej zachłanności i zacietrzewienia Niemców czeskich, popieranych przez rząd, to Czesi zaraz po zebraniu się parlamentu rozpoczną znowu wojnę z rządem i zmuszą go do ustąpienia.

To jest też powodem, że dzisiaj nie można jeszcze oznaczyć, kiedy parlament napewne zbierze się na nowo. Powinienby się zebrać w marcu, jeżeli jednak układy czesko-niemieckie znowu się rozbiją, to właśnie z powodu gróźb czeskich nie będzie go można zwoływać, poprostu dlatego, że Czesi zupełnie by go unieruchomili zapomocą obstrukcyi. Chyba, że rząd tymczasem doprowadzi do jakiegoś porozumienia między Czechami a Niemcami i przywróci Czehom konstytucyę. W takim razie parlament bodaj na kilka miesięcy uwolniłby się od zmory obstrukcyjnej, paraliżującej wszelką jego działalność.

## Z FRANCYI.

**Zimnym tuszem**

oblała teraz Rosya swoją wierną sojuszniczkę Francyę. Jak wiadomo, między Francyą o Rosy

istnieje od lat dwudziestu sojusz, który Francya zawarła głównie przeciw Niemcom. Jest w tym sojuszu coś potwornego wprost. Wyobrazić sobie, że republika, państwo najbardziej demokratyczne w Europie, państwo, w którem każdy obywatel ma najzupełniejszą swobodę, łączy się przyjaźnią z najbrutalniejszym średniowiecznym caratem, z państwem, w którem codziennie giną dziesiątki ludzi, walczących o wolność, w którem rządzi tylko knut, w którem najlepszych synów rząd carski morduje w więzieniach i zsyła do podziemnych kopalń syberyjskich — zaiste, czyż może być coś bardziej potwornego! Potworność ta staje się jaskrawszą, gdy się zważy, że Francya okupiła tę przyjaźń olbrzymiemi pieniądzmi, że dla utrzymania tej przyjaźni dawała rosyjskiemu rządowi tysiące milionów swoich oszczędności, dzięki którym rząd rosyjski mógł deptać prawa człowieka, topić we krwi wszelkie ruchawki wolnościowe i mordować tysiące bojowników wolności, którzy zbyt gorąco przepoili się francuskimi naukami i francuską swobodą. Było w tem olbrzymię upokorzenie republiki i tryumf dla krwawego cara, który acz krwią swoich niewinnych obywateli ociekał, opierał się na pomocy pieniężnej republikańskiej, demokratycznej Francyi. Carat zaś jest nienasycony. Wszystkiego mu zamało i krwi i pieniędzy. Więc też teraz, kiedy znowu potrzebował monety a Francuzi zaczęli rozmyślać nad tem, że może już zadużo mu pożyczyli i że nie bardzo mają nadzieję, aby kiedyś mogli wszystko odebrać, rząd carski ze zwyczajną sobie kozacką brutalnością pokazał Francyi rogi, pokazał jej, że mu na jej przyjaźni nic nie zależy, o ile Francya za tę przyjaźń zawsze nie zechce płacić.

Po wojnie japońskiej założyła Rosya w Petersburgu wielką fabrykę armat pod nazwą: fabryka Putiłowska. Naturalnie po wojnie i to takiej, w której dostała porządne cięgi, nie miała na to pieniędzy. Jak zwykle, udała się więc do Francyi i Francuzi pożyczyli paręset milionów na założenie tej fabryki radzi, że lać się tam będą armaty, które kiedyś razem z francuzkiemi zagrają na śmierć Prusakom. Jednakże w fabryce Putiłowskiej urzędnikami byli Rosyanie, a ci jak zwykle gospodarowali w taki złodziejski, zresztą w Rosyi powszedni sposób, że fabryce tej zabrakło pieniędzy i groziło jej zamknięcie. Aby temu zapobiedz, Rosya zwróciła się znów do Francyi po pieniądze, o czem powyżej wspomnieliśmy. A ponieważ Francuzi zbyt długo się namyślali, więc rząd carski zwrócił się do Niemiec i od Niemców dostał pieniądze, wskutek czego fabryka, dzięki francuskim pieniędzom założona, przeszła poprostu w ręce niemieckie. To nareszcie otworzyło oczy Francuzom na to, ile warta jest przyjaźń z Rosyą. Dopiero teraz Francuzi przekonali się, że Rosya jest państwem barbarzyńskiem, rządzonem przez największą hołotę współczesną, bo przez zmoskwiczonych Niemców i wskutek tego zawsze ciążącym ku Niemcom. Dopiero teraz Francuzi przejrzeli, jaką wprost ujmą dla nich był sojusz z krwawyw carem. Z głosów prasy francuskiej widać, że radziliby oni zerwać z tym upokarzającym Francyę sojuszem, bo widzą, że Rosyi tylko na francuskich pieniądzach zależy, i a Francya w razie wojny i to specyalnie z Niemcami, możeby wcale nie mogła liczyć na poparcie Rosyi.

Byłby już najwyższy czas na to, by Francya ocknęła się. Toż gdyby nie pieniądze republikańskiej Francyi, Rosya po wojnie japońskiej byłaby może rozpadła się w gruzy. Ciemną plamą w history Francyi pozostanie to, że uratowała byt barbarzyńskiego sojusznika. Trzeba teraz poczekać na to, jaką nauczkę wysnują Francuzi ze smutnych doświadczeń, jakie z Rosyą poczynili. Będzie to może mieć wielkie znaczenie i dla nas i dla całej monarchii.

## Z ROSYI.

### Pod skrzydła cara batiuszki,

pod opiekuńcze, chociaż krwią ociekające skrzydła cara północy mkną politycy bałkańscy. W wojnach bałkańskich pokazało się, że Rosya kpi sobie ze słowiańskiego braterstwa i robi tylko to, co dla niej jest korzystne, choćby nawet po trupie którego z narodów bałkańskich. Mimo to jednak mężowie stanu w państwach bałkańskich dzięki głupiej, przez Berlin dyktowanej polityce hr. Berchtolda, wszystkim ludom bałkańskim nienawistnej, zwracają się zawsze do Petersburga, właśnie dla tego, że nienawidzą Austryi. W ubiegłym tygodniu zjawili się w Petersburgu serbski prezydent ministrów Pasicz, grecki Venizelos, rumuńscy, czarnogórscy, a nawet bułgarscy politycy. Oczywiście car był dla nich ogromnie łaskawy; poobdarzał ich wszystkich wysokimi orderami, nagradzając ich za trwałą wierność dla siebie. Politycy ci wraz z ministrem Sazonowem odbyli szereg konferencyi. O czem na tych konferencjach mówiono, o tem naturalnie wiedzą tylko oni, bo zresztą obrady ich otacza ścisła tajemnica. To jedno jest pewnem, że cokolwiek mówili, o czemkolwiek radzili, to w każdym razie ostrze ich obrad zwrócone było przeciw Austro-Węgrom.

Niezawodnie w związku z tymi konferencyami pozostaje znaczne oziębienie się stosunków pomiędzy Austryą a Rosyą. Co prawda stosunki te od lat dwóch są zupełnie złe i tylko hr. Berchtold mógł umawiać w delegatów banialuki o jakiejś zgodzie austro rosyjskiej. Zwraca też uwagę okoliczność, że i Rosya i Serbia mają niezadługo rozpocząć olbrzymi jakieś manewry, manewry widocznie bardzo wielkie, skoro naprzykład rząd serbski zamówił już na te „manewry" lekarstw i opatrunków za kilkaset tysięcy koron. Zamówienie to otrzymali aptekarze i drogiści w Pradze. Mają oni te medykament dostarczyć do Serbii w przeciągu trzech tygodni.

Naturalnie o jakiejś nowej grożącej wojnie z Rosyą na razie mówić nie można. Że jednak ta wojna wcześniej czy później wybuchnie, że narady z bałkańskimi politykami, jakie się obecnie odbywają w Petersburgu, niewątpliwie pozostają w związku z przyszłym rozrachunkiem pomiędzy Austryą a Rosyą, to prawie pewne.

## W jaki sposób możnaby zapobiedz biedzie i nędzy w naszym kraju?

Wielu teraz pisze i podaje rady na biedę naszą. Nie chcąc być ostatnim, a chcąc się przysłużyć ogólnej sprawie naszego ludu. Chcąc być współpracownikiem tak wielkiego dzieła, jakiem jest organizowanie samopomocy naszego społeczeństwa w walce z biedą i wyzyskiem, które tak się rozpanoszyły w naszym kraju i niszczą nas w straszny sposób. Rzucam swoje myśli pod uwagę Szan. Czytelników i proszę zastanowić się nad niemi.

Chcąc walczyć z wrogiem, musimy najprzód poznać tego wroga i jego siły, ażeby można walkę skutecznie przeprowadzić i wroga pokonać. Musimy znaleść źródło tego złego — biedy i wyzysku, ażeby można skutecznie obmyśleć środki zaradcze ażeby te źródła zatamować. Musimy to z korzeniami wyciąc i od korzeni zacząć walkę. Jest jeden krzew — ostrężyna, z którą, chcąc ją wykorzenić, musimy walczyć z korzeniami. Ścinana powierzchownie tem bujniej odrasta z korzeni. Tak samo z biedą i nędzą. Środki powierzchowne, połowiczne, biedy nie usuną, ale ją tem bardziej rozpowszechniają.

Przyczyn naszej biedy jest wiele. Jedne są takie, na które rozum ludzki nie ma środków i sposobów zupełnego usunięcia. Są to tak zwane klęski elementarne, które spadają na nas z dopustu Bożego i tych zupełnie usunąć się nie da, ale da się je złagodzić i nie dopuścić do większych rozmiarów.

Wszak na rozhukane fale rzek jest sposób: **regulacya i obwałowanie brzegów** wód płynących.

Nadmierne deszcze są mniej szkodliwe na polach drenowanych. Ogień można zlokalizować przy pomocy straży pożarnych i sikawek. Jednem słowem każdą klęskę z dopustu Bożego można zmniejszyć i złagodzić. Na to nam Pan Bóg dał rozum, ażebyśmy się umieli tym rozumem bronić przed biedą i różnymi wyzyskami, które nas nawiedzaią, ażeby człowiek uczył się ujarzmiać przyrodę, ażeby pracował nad swoją egzystencyą. Inne biedy, które nas nawiedzają, pochodzą od nas samych i złych ludzi i te się **dadzą całkowicie usunąć**. Głównem źródłem biedy i nędzy w naszym kraju jest **brak oświaty opartej na zasadach św. Ewangelii**. Rozum ludzki sili się dzisiaj nad różnymi sposobami poprawy bytu ludzkości, a ten sposób jest bardzo prosty i zawarty w dwóch przykazaniach, które nam zostawił nasz Boski Mistrz Jezus Chrystus: „Miłuj Boga nadewszystko, a bliźniego twego, jak siebie samego." Gdyby te dwa przykazania były zastosowane w **życiu publicznem** to zapewne ciemnota byłaby rajem.

Gdybyśmy się kierowali wszyscy i wszędzie tą zasadą: miłość Boga i bliźniego, to by znikły z powierzchni ziemi wszelkie zbrodnie, znikłyby te ogromne armie pochłaniające kolosalne sumy pieniędzy, znikłyby walki narodowościowe, znikłyby wojny, znikłyby kryminały, znikłoby to wszystko, co się nazywa siłą zbrojną dla szerzenia pokoju a co przyprowadza kraje i narody do nędzy i bankructwa, znikłyby te procesy, które lud nasz niszcza i do kija żebraczego przyprowadzają. Znikłoby pijaństwo, bo by z miłości dla bliźnich grosza nie marnowało .To wszystko co sprowadza dziś nędzę, to by zniknąć musiało siłą rzeczy.

Są jeszcze biedy, które sprowadzamy my sami na siebie przez naszą nieświadomość przez brak oświaty. Te biedy są ciężkie, ale gdybyśmy mieli oświatę, to znowu by się dało te biedy usunąć. Gdybyśmy mieli oświatę, to by nasze bydełko lepszy dochód dawało, to by nasze role większy plon wydawały, to byśmy umieli z roli wyciągnąć przez uprawę odpowiednią i odpowiednich roślin wyciągnąć trzy razy tyle, co dziś mamy. Gdyby była oświata między naszymi włościanami, to by znikła ta zgubna zasada, zastawić się, a postawić się, która tak niszczy naszą biedną ludność, bogaci naszych wrogów — żydów. Ile to tysięcy wyrzuca nasz lud na lichotę tandetną — na błyskotki, w których to ani do twarzy, ani do wygody, a które bogacą naszych „najserdeczniejszych" żydów i Prusaków, a nas pogrążają w coraz większą nędzę.

Brak organizacyi, brak poczucia solidarności, wydaje nasz lud na pastwę wyzysku różnym spekulantom.

To są głównie źródła naszej biedy, które się dadzą określić w następujących zdaniach:

1.) Biedy pochodzące z dopustu Bożego.

2.) Biedy, pochodzące od ludzi, z braku miłości bliźniego.

3.) Biedy, pochodzące od nas samych przez lekkomyślność.

4.) Biedy, które nas trapią z braku oświaty.

Te cztery rodzaje bied trapią nasze społeczeństwo i to nas przyprowadza do nędzy.

Znając źródła bied, musimy się starać o ich usunięcie. Co do pierwszej, to się jej usunąc nie da zupełnie, ale przez rozumne stosowanie środków ochronnych można ją po części złagodzić i uczynić mniej dotkliwą.

Drugą biedę, pochodzącą od ludzi, a wskutkach najstraszniejszą, da się usunąć jedynie przez wprowadzenie w życie publiczne zasad św. Ewangelii zasad, które nam zostawił Jezus Chrystus. Dzisiaj świat odbieżał od nauki Bożej, od zasad ewangelicznych i dlatego nędza coraz bardziej pochlania rodzaj ludzki. Dzisiaj ludzie na świecie coraz bardziej stoją sobie sztorcem. Niema miłości bliźniego w rodzinach, gminach, powiatach, krajach, państwach i w ogóle na całej kuli ziemskiej. Niema miłości bliźniego w pożyciu codziennem, niema w urzędach i sądach, niema tej miłości nigdzie. Jeżeli drugi go pragnie wyzyskać, zniszczyć, byle jemu było dobrze. Przywróćmy i wprowadźmy miłość bliźniego do rodzin, gmin, krajów i państw, a wtenczas będziemy mieli raj na ziemi.

Inna bieda, którą my sami na siebie sprowadzamy przez naszą lekkomyślność, da się usunąć li tylko przez rozumne kierowanie naszemi sprawami. „Groble wedle stawu biorą“ i „jak cię stać, tak cię znać“, oto zasady, któremi się kierować powinniśmy zawsze i wszędzie, a oszczędzimy bardzo wiele grosa, który się dziś wyrzuca niepotrzebnie a oszczędzając grosz, złagodzimy biedę, która w naszym kraju tak się rozwielmożniła.

Brak oświaty jest przyczyną naszej biedy w wysokim stopniu. Gdyby była oświata i to oświata prawdziwa, oparta na zasadach ewangelicznych, to by nam przyniosła dobrobyt. Narody sąsiednie, mające oświatę, mają i dobrobyt i nie znają co to bieda. My zamiast wziąć się z biedą za bary, to my tylko na biedę narzekać umiemy ale biedzie się bronić z biedą walczyć, to my nie umiemy czy się nam nie chce. Umiemy psioczyć, umiemy narzekać ale więcej nic.

Naszego narzekania bieda się nie boi, ale jeszcze bardziej się panoszy.

Oświata i tylko oświata da nam skuteczną broń na biedę. Oświata nauczy nas racyonalnej uprawy roli, hodowli bydła, drobiu, sadownictwa i t. p. rzeczy. Oświata nauczy nas jak się bronić przed wyzyskiem innych, jednem słowem człowiek światły da sobie radę z biedą.

Krótki artykuł do gazetki nie pozwala na omówienie szczegółowe wszelkich środków samoobrony i tego ja tu nie miał na celu. Ja miałem na celu wskazać na główne źródło naszej nędzy, z którego wszelkie inne biedy pochodzą i na środki zaradcze ale tylko takie główne. Bo jeżeli będziesz mieć w sercu i w czynie miłość Boga i bliźniego, to będziesz działać wspólnie tak, że bieda zniknąć musi. Przy miłości bliźniego musi mieć oświatę, ażebyśmy wiedzieli jak się co i kiedy z korzyścią da przeprowadzić, żeby biedę wyrugować z pośród siebie.

Tych kilka myśli rzucam między szerokie masy naszych czytelników, a mam te nadzieje, że i inni zabiorą głos w tej sprawie i podadzą lepsze, jakie sposoby na usunięcie biedy i nędzy naszego kraju.

Ja również jeszcze zastrzegam sobie prawo głosu w tej sprawie na końcu tej ankiety pisemnej. Ślę wszystkim serdeczne pozdrowienie co to czytać będą i prośbę, ażeby w tak ważnej sprawie zabierali głos. Co głowa to rozum, więc razem wspólnie zabierzmy się do pracy, a każdy niech zaczyna od siebie samego naprzód. Pracujmy razem nad naszem podniesieniem materyalnem i moralnem oraz nad podźwignięciem Ojczyzny naszej Polski.

Michał Kabaj.

# LISTY.

**Żabnica, powiat Żywiec.**

Dnia 28 i 29 stycznia b. r. odbywały się w naszej gminie wybory do Rady gminnej. Już od kilku tygodni przed dniem wyboru odbywała się między włościanami tutejszymi zawzięta agitacya na rzecz nowo wybierać się mających radnych gminnych, lecz niestety nie ze strony ludności chrześcijańskiej, ale ze strony czterech tu zamieszkałych żydów. Ci ostatni — aż cztery karczmy na 2000 ludności utrzymujący, kupowali za pijatykę głosy od włościan i — wszyscy czterej zostali wybranymi radnymi gminnymi.

Zważając na to, że nasza gmina wybiera 18 radnych, więc prawie czwartą część w niej zasiędą w przyszłości żydzi. I co dopiero pomyśleć o nastąpić mającym wyborze wójta? Powszechnie obawiają się, że żyd zostanie wybranym wójtem co tym lżejszem mu będzie, że do nowej Rady wybrani zostali sami zwolennicy żydowscy radnymi gminnemi. Więc nasza Żabnica, gmina rdzennie katolicka, poszczycić się będzie mogła może pierwsza w zachodniej Galicyi pejsatym wójtem.

Ale nie na tym koniec. Wszyscy czterej przyszli panowie radni żydowscy są odrazu też kramarzami wiktuałami i podkopią już dziś dostatecznie byt naszego tak wielkiemi trudami przed dopiero rokiem założonego Kółka rolniczego. I co w przyszłości? Pejsaty wójt ze swoją za pijatykę wybieraną partyą rządzącą rozbija Kółko rolnicze nasze doszczętnie, bo przecież nigdy nie przychyli się do właściwych potrzeb naszej biednej ludności, nigdy też wogóle gmina żadnej zapomogi po klęsce elementarnej nie będzie się mogła spodziewać — bo — żydzi takiego towaru mają na sprzedaż za drogie pieniądze — więc trzeba im pilnować własnego interesu i nie dobra gminnego.

I to wszystko dzieje się w gminie, która wielkiemi ofiarami tak własnej ludności jakoteż ludności okolicznych wiosek od przeszło dwóch lat buduje swój własny kościół i zmuszoną jest prosić o subwencyę na dokończenie tegoż, różne instytucye finansowe, czy krajowe czy też prywatne.

Zlituj się Boże nad zaślepioną ludnością naszą i oświeć ją światłem prawdziwej wiary katolickiej!

Żabnica, dnia 1 lutego 1914.

Mieszkańcy Żabnicy.

**Lipnica Górna, pow. Bochnia.**

Dnia 28 grudnia 1913 r., obchodziła Straż Pożarna w Lipnicy górnej uroczysty „Opłatek“, przy udziale nader licznie zebranych druhów, oraz zaproszonych w gościnę braci — strażaków z Lipnicy Murowanej.

Rzewne wzruszenie malowało się na twarzach wszystkich; serdeczna spójnia i zgodność nietylko idei, lecz serc i myśli — zespalała gorącym uściskiem dłonie uczestników.

Słowo wstępne i — niemal błogosławieństwo owego symbolicznego „Opłatka“ — wygłosił w przepięknych słowach obecny ks. katecheta Leon Pyzikiewicz, gorliwy pracownik nietylko Chrystusowej, lecz i ojczystej niwy, a następnie zabrał głos kierownik szkoły, a założyciel i naczelnik Straży pożarnej p. Jan Kuc. W serdecznych słowach wykazał cel i ideę niniejszego zebrania i wogóle założenia straży, mającej budzić poczucie łączności narodowej i rozświetlać oświatę chaty polskiego ludu.

Mówiąc „miał serce i patrzał w serca“, podniosły się wzruszeniem piersi uczestników, a gdy skończył — „ukochanego pana Naczelnika“ porwały liczne ramiona i uniosły w górę. Łzy skradały się do oczu na widok tego miłego obrazka, kreślącego tak jasno, z jakim sercem i ufnością garną się do

uczciwi wieśniacy do tych, którzy im dają swą pracę, swą duszę ofiarną i miłującą.

Zabierali potem głos chłopi. Słowa ich proste lecz mądre dawaływyraz nietylko wdzięczności, lecz także i postępu owej oświaty, której snop bogaty wzniosły w tę wioskę pracowite dłonie p. Jana Kuca i nieodżałowanego, a wielkiego sercem i poświęceniem ks. Karola Padykuły, który niestety został zabrany stąd na inną placówkę pracy (do Bochni). Do niego też wysłano życzenia z podpisami uczestników, jako votum serdecznej pamięci i niewygasłej wdzięczności za byłą dla nich pracę.

„Opłatek" przeciągnął się do późnej nocy, w harmonijnym, zgodnym i braterskim nastroju, krzepiąc serca wszystkich do dalszej intenzywnej pracy dla dobra Ludu i Ojczyzny.

Marya Prajerówna.

**Przeciw gwałtom niemieckim w Białej.**

Dnia 2 b. m. odbył się w sali „Sokoła" w Białej tłumny wiec miejscowej i okolicznej ludności polskiej celem zaprotestowania przeciw gwałtom niemieckim, dokonywanym na ludności polskiej w Białej, przeciw tworzeniu w Białej mandatu niemieckiego oraz przeciw przewlekaniu (mimo wielokrotnych solennych przyrzeczeń) sprawy upaństwowienia zakładów średnich T. S. L. w Białej. Wiecowi przewodniczył Dyr. sem. T. S. L. dr. Ant. Mikulski. Wiec uchwalił nadto jednomyślnie potrzebę założenia kresowej organizacyi narodowej, która wyłączając wszelkie sprawy partyjne zajęłaby się obroną praw obywatelskich Polaków w Białej i okolicy oraz popieranie ekonomicznego rozwoju tejże ludności. Postulaty te ujęto na razie w rezolucye, które w następującem brzmieniu zostały przesłane do c. k. Namiestnictwu, Marszałkowi krajowemu, Eksc. Głąbińskiemu (jako prezesowi dla komisyi dla reformy wyborczej) i Prezesowi Koła polskiego dr. Leowi. — Rezolucye te brzmią:

„Zebrani na wiecu tłumnym Polacy z Białej i okolicy przesyłają: I. uroczysty protest przeciw łączeniu wsi Lipnika z Białą w ten sposób, by wykrojono w ten sposób mandat niemiecki, natomiast żądają połączenia z Żywcem, Oświęcimem lub Kętami. II. Protest przeciwko niesłychanym nadużyciom magistratu bialskiego i jego komisyi reklamacyjnej przy układaniu listy wyborczej, przyczem żądają wkroczenia z urzędu, aby rozgoryczenie ludności nie doprowadziło do poważnych zaburzeń. III. Żadanie natychmiastowego upaństwowienia seminaryum polskiego w Białej w myśl uroczystych przyrzeczeń władz.

Wiec wezwał także posłów z Białej i okręgu, by dołożyli wszelkich starań, celem zrealizowania tych postulatów.

---

# Z gospodarstwa.

**Z krajowej Szkoły Ogrodniczej w Tarnowie.** W krajowej szkole ogrodniczej w Tarnowie rozpocznie się rok 1914-1915 z początkiem kwietnia b. r.

Nauka w szkole, która jest bezpłatna, trwa trzy lata. Opłata za wikt, pomieszkanie w internacie, opał, światło, ubiór i pranie, wynosi 400 K rocznie. Synowie rodziców niezamożnych, mogą być przyjęci na koszt funduszu krajowego.

**Konkurs na stypendyum dla wykształcenia praktycznych stawniczych** (z fundacyi Krajowego Towarzystwa rybackiego w Krakowie). Celem nadania w roku 1914 jednego stypendyum na 480 koron, ustanowionego na uczczenie jubileuszu Najjaśniejszego Cesarza Franciszka Józefa I., dla wykształcenia praktycznych stawniczych, rozpisuje się niniejszem konkurs.

Za zezwoleniem Zarządu dóbr ś. p. Augusta hr. Potockiego odbędzie stypendysta naukę i praktykę w gospodarstwie rybnem w Zatorze, w czasie od 1 marca do końca października wyż wymienionego roku i otrzyma od Zarządu dóbr bezpłatnie mieszkanie.

Stypendysta ma się poddać przez cały czas praktyki bezwarunkowo kierownictwu dóbr w Zatorze i wypełniać ściśle wszystkie dane mu wskazówki i instrukcye i pracować przez cały czas z jak największą pilnością, aby mógł przyswoić sobie wszystkie wiadomości, dla praktycznego stawniczego potzebne.

Wypłata przyznanego w kwocie 480 koron stypendyum nastąpi za pośrednictwem Zarządu dóbr w Zatorze, ratami miesięcznemi po 60 koron z dołu. W razie nagannego sprawowania się, utraca stypendysta stypendyum i nie otrzyma świadectwa z odbytej praktyki.

Po odbyciu nienagannem praktyki do końca roku 1914 otrzyma stypendyum od Zarządu dóbr w Zatorze świadectwo, które potwierdzi Wydział krajowego towarzystwa rybackiego w Krakowie.

Podanie o nadanie stypendyum, własnoręcznie przez ubiegającego się napisane, ma być wniesione do 15 lutego 1914 do Wydziału krajowego Towarzystwa rybackiego w Krakowie i dołączyć do niego należy:

1.) Metrykę urodzin wykazującą, że kandydat ukończył przynajmniej 18 rok życia.

2.) Świadectwo wykazujące, iż kandydat ukończył co najmniej szkołę ludową z dobrym postępem, lub że jest uczniem szkoły wydziałowej.

Kandydaci z ukończoną niższą szkołą rolniczą będą mieć przed innymi pierwszeństwo.

3.) Świadectwo lekarskie, wykazujące, iż kandydat jest zdrowym i silnym.

4.) Świadectwo moralności i nienagannego życia, wystawione przez właściwy urząd parafialny, a potwierdzone przez Zwierzchność gminną.

Ubiegający się otrzyma na swe podanie odpowiedź na piśmie.

Kandydat, otrzymujący stypendyum, musi zaraz po otrzymaniu dekretu, wystawić pisemne zobowiązanie, iż przez trzy lata po odbyciu praktyki zawiadamiać będzie Wydział krajowego Towarzystwa rybackiego, czy i gdzie otrzymał jaką posadę i w którem gospodarstwie pełni obowiązki.

Wydział krajowego Towarzystwa rybackiego w Krakowie, ul. Andrzeja Potockiego l. 1. III. p.

**Ceny targowe.**

Płacono we Lwowie dnia 28. I. 1914 za 100 kg. żywej wagi: woły opasowe k. 80 — 98, buhaje k. 80 — 102, krowy rzeźne k. 56 — 80, jałowniki k. 52 — 82 cielęta k. 76 — 116, nierogacizna k. 104 — 122

Płacono w Krakowie dnia 27. I. 1914 za 100 kg. żywej wagi: buhaje k. 62 — 80, woły k. 72 — 89.

krowy k. 53 — 76, jałownik k. 54 — 76, bitej wagi nierogaciznę k. 145 — 162.

Płacono we Wiedniu dnia 26·27 I. 1914 za 100 kg. żywej wagi: woły galicyjskie liche k. 92 — 98, średnie k. 100 — 104, dobre k. 106 — 112, buhaje k. 74 — 94, wieprze lekkie prima k 128 — 136.

Z powodu mniejszego spędu ceny podskoczyły.

## Wiadomości kościelne.

Archid. przemyska. Zamianowany poddziekanem sanockim X. Jan Sękowski, prob. w Mrzygłodzie.

Odznaczony exp. can. X Franciszek Bielawski, prob. w Górnem.

Uwolniony na własną prośbę od obowiązków duszpasterskich po otrzymaniu pensyi emerytalnej X. Władysław Amelikowski, prob. w Jodłowie tuchowskiej.

Administratorem excurrendo parafii w Jodłówce tuchowskiej zamianowany X. Michał Syzdek, prob. w Żurowej.

Konkurs na probostwo w Jodłówce tuchowskiej rozpisano z terminem do 25. lutego br.

Prezentę na opróżnione prob. w Birczy otrzymał X. Stanisław Okoński, miejscowy administrator.

Namiestnictwo zezwoliło X. Walentemu Gawronowi, wikaremu w Sędziszowie, zmienić nazwisko rodowe na Turzyński.

Przeniesiony X. Stanisław Sinkowski, wik. w Odrzykoniu, do Dębowca.

Archid. tarnowska Odznaczony rok. i mant. X. Józef Bryja, proboszcz w Gwoździcu.

Prezentę na opróżnione prob. w Szczucinie otrzymał X. Jan Ligęza, miejscowy administrator.

Zmarł X. Stanisław Pajor, proboszcz w Bereźnicy ad Dębica, w 49 r. życia a 24 r. kapłaństwa. R. i. p.

## Rozmaitości.

### KALENDARZYK.

Dziś: niedziela, 8 lutego — Jana z Maty.
Poniedziałek, 9 — Cyryla i Apolonii.
Wtorek, 10 — Scholastyki p.
Środa, 11 — Objawienia N. P. M.
Czwartek, 12 — Modesta m.
Piątek, 13 — Katarzyny R.
Sobota, 14 — Walentego k. m.

Dziś: wschód słońca o godz. 7, min. 34, zachód o 4-ej min 56, i we wtorek pełnia księżyca.

Od Wydawnictwa. Rok 1914 już rozpoczęliśmy z nim 19 rok naszego wydawnictwa. Bogu niech będą dzięki, że pozwolił nam przez tyle lat pracować dla dobra naszych Czytelników. Pismo nasze wychodzić będzie w tych samych rozmiarach — co dawniej. Ulepszymy je tylko doborem artykułów. Wysokość prenumeraty pozostaje ta sama t. j. 4 korony rocznie. Jest to nadzwyczaj mała zapłata za tak obszerne pismo jak nasze. Prosimy tylko naszych Szanownych Prenumeratorów o uiszczanie zapłaty z góry. A kto jeszcze ze zapłatą na rok 1913 się opóźnił, prosimy o pośpieszne przysłanie nam należnej kwoty. Zapowiedzieliśmy, że na premium dla naszych prenumeratorów przeznaczyliśmy pożyteczną książkę p. t. „Lekarz domowy“ którą napisał sławny lekarz p. Stanisław Breyer. Wybraliśmy tę książkę, bo nas wielu o to prosiło i ta książka powinna być w każdym domu. Kto prześle zapłatę na cały rok 4 K. a nadto dołoży 1 koronę — ten dostanie „Lekarza Domowego“. Dla tych, co już zakupili tę pożyteczną książkę — damy za dopłatą 90 halerzy obraz Matki B. Częstochowskiej. Nadto z lat poprzednich zostały nam jeszcze premia: obraz kolorowy „Jadwigi“, „Weterynarz domowy“, „Ojciec Zadżumionych“. Ktoby sobie życzył otrzymać jedną z tych rzeczy, otrzyma za dopłatą 1 kor. do każdej. Przy przesyłaniu pieniędzy należy uważnie wypełnić przekaz pieniężny, wyraźny położyć podpis, wymienić czy prenumerator nowym jest czytelnikiem, czy już dawniejszym. Przy zmianie adresu prosimy dołączyć 10 hal. na koszta.

Kalendarze ścienne bloczkowe o prześlicznych ściankach a mianowicie wyobrażające:

| | |
|---|---|
| Wojsko polskie . . . . . . . . | 50 h |
| Żłóbek . . . . . . . . . . | 60 „ |
| Dożynki . . . . . . . . . . | 60 „ |
| Jasna Góra . . . . . . . . | 60 „ |
| Boże Narodzenie, tłoczony z koszyczkiem na listy, karty z widokami i t. p. . . . . | 60 „ |
| Słowacki, Kościuszko, Książę Józef Poniawski, na bogato złoconem tle po . . | 70 „ |
| Serce M. B., Matka B. z Dzieciątkiem, św. Józef i św. Antoni, tłoczone, wykonanie koronkowe, cudne w przepięknych barwach złocone z koszyczkiem na listy po . . | 80 „ |

Nadzwyczaj gustowne wykonanie kalendarzyków misterna robota w harmonijnie zespolonych barwach z pewnością prawdziwie ucieszy każdego nabywcę i będzie przez cały rok nie tylko wygodą, lecz poważną ozdobą domu, czytelni, sklepów i t. p. — Wysyła tylko za gotówkę Administracya „Prawdy“ w Krakowie, ul. Stolarska l. 6.

Jasełka, które wydaliśmy ponownie kosztują 30 halerzy, a nadają się bardzo do przedstawień w czasie Bożego Narodzenia.

Kantyczki z nutami polecamy wszystkim. Jest to największy i najpiękniejszy zbiór naszych kolęd. Kosztują dla naszych prenumeratorów wraz opłatą poczty 1 K. 10 hal. Pieniądze należy przesłać przy zamówieniu.

Kalendarz „Figlarza“ na rok 1914 już wyszedł. Jest to kalendarz humorystyczny, śmiechu, żartów i figli posiada co niemiara. Kto chce się naśmiać, rozweselić, niech sobie sprawi kalendarz „Figlarza“.

Kosztuje wraz z opłatą pocztową 1 koronę. Przy zamówieniach należy przesłać pieniądze. Dla zamawiających większą ilość oddajemy „Kalendarz „Figlarza" po cenach zniżonych.

**Wojna bałkańska w obrazach.** Prześliczne album przedstawiające obrazy zdejmowane na polu wojny bałkańskiej, już wyszło w dwóch zeszytach. Każdy zeszyt kosztuje 1 K. Kto chce zobaczyć jak wygląda dziś wojna, jak wyglądają wodzowie wojska walczącego, ten niech sprowadzi sobie „Wojnę bałkańską w obrazach". Przy zamówieniach należy dokładnie pisać, który zeszyt: pierwszy, czy drugi się zamawia. Przy zamówieniach jednocześnie należy wysyłać pieniądze.

**Rozszarpany przez lwa.** Jak donoszą z Nairobi, w angielskiej Afryce wschodniej zginął tam rozszarpany przez lwa, członek kinematograficznej ekspedycyi Schindler, według wszelkiego prawdopodobieństwa Niemiec. Lew rzucił się na Schindlera, kiedy ten chciał go sfotografować.

**Pielgrzymka do Ziemi świętej** od dnia 22 czerwca do 15 lipca 1914. W dniu 22 czerwca 1914 roku wyruszy z Krakowa pielgrzymka do Ziemi św. i zwiedzi następujące miejsca święte: Haife, Nazaret, Górę Karmel, Jerozolimę i okolice Betlejem i świętego Jana w górach. Podróż cała tak koleją jak okrętem tam i z powrotem wynosi z całem utrzymaniem: Dla klasy I. 540 K, dla klasy II. 490 K, dla klasy III. 360 K. Zgłaszać się należy najdalej do 20 kwietnia b. r. u podpisanego. — O. Zygmunt Janicki, komisarz Ziemi św., w Krakowie, ul. Reformacka l. 4.

**Pragmatyka urzędników i profesorów**, na którą bardzo niecierpliwie czekali, została już przez cesarza zatwierdzona, a obowiązywać będzie wstecz od 1 września 1913 roku. To polepszenie stosunków służbowych wywoła wśród urzędników i profesorów państwowych żywe zadawolenie.

**Dodatkowe opodatkowanie wódki.** Z powodu podwyższenia podatku od wódki, będą poddane dodatkowemu opodatkowaniu po 50 hal. od litra alkoholu wszystkie zapasy napojów alkoholowych, znajdujące się dnia 1 lutego 1914 w handlu i u stron prywatnych. Co do zgłaszania tych zapasów, celem wymiaru dodatkowego podatku będą obowiązywały w ogólności takie same postanowienia, jakie wydane zostały przy sposobności podwyższenia podatku od wódki w r. 1901 reskryptem Ministerstwa skarbu z dnia 13 lipca 1911 Dz. p. p. Nr. 105.

Druki na zgłoszenia zapasów podlegających dodatkowemu opodatkowaniu, wydają już obecnie bezpłatnie Urzędy podatkowe i Oddziały straży skarbowej.

**Przytułek dla wychodźców w Berlinie.** W niedzielę odbyło się w Berlinie poświęcenie „Przytułku" Tow. opieki nad wychodźcami sezonowymi, którego zadaniem ochrona biednych wychodźców polskich z Królestwa polskiego i Galicyi od wyzysku, poniewierki i nędzy, jakie znosić musieli, zatrzymując się w przejeździe na miejsce pracy w Berlinie. Przytułek znajduje się przy dworcu śląskim, przy Koppenstrasse 95, a stanął przeważnie dzięki ofiarności kolonii polskiej w Berlinie za sprawą p. Karola Rosego, który obok ks. dziekana Beiserta ze Sremu był duszą organizacyi opieki nad wychodźcami. Nadto z pomocą ku założeniu przytułku pospieszyły konsulaty: austryacki i rosyjski.

**Hrabina Dzieduszycka postrzelona na polowaniu.** Ze Stanisławowa donoszą: Podczas polowania w Jezupolu, majątku hr. Władysława Dzieduszyckiego — hr. Aleksander Wodzicki wystrzelił z dubeltówki tak nieszczęśliwie, że kula trafiła hr. Ewę Dzieduszycką w brzuch, ciężko ją raniąc. Zebrane szczegóły przedstawiają wypadek ten następująco: Polowano na dziki, które pojawiły się w lasach jezupolskich. Nieopodal hr. Aleksandra Wodzickiego stała na stanowisku hr. Ewa Dzieduszycka. Nagle ukazał się dzik. Hr. Wodzicki złożył się i wystrzelił, zamiast jednak w zwierzę, kula trafiła w drzewo odbijając się, trafiło hr. Ewę D. która brocząc obficie krwią padła nieprzytomna na miejscu. Obecny na polowaniu lekarz pułkowy dr. Pietruszewicz bezzwłocznie obandażował ranną poczem przewieziono ją do pałacu. Wezwany telegraficznie prymaryusz szpitala powszechnego w Stanisławowie dr. Krasowski, stwierdziwszy przedarcie wątroby etc. dokonał operacyi szczegółowej. Mimo to stan pacyentki jest bardzo groźny. Hr. Ewa Dzieduszycka jest autorką znanej powieści „Wygnani z raju" i szeregu barwnych powiastek.

**Nowe zniżenie stopy procentowej.** Na wczorajszem posiedzeniu rady generalnej banku austro-węgierskiego w Wiedniu zniżono dyskont z 5 proc. na 4 proc.

**W jaki sposób zaprowadzono kartofle w Europie?** końca 18-go wieku. Historya zaprowadzenia hodowli kartofli była szczególnie we Francyi niezwykłą. Ludwik XVI, który później położyć musiał głowę pod topór gilotyny, wyraził się razu pewnego do aptekarza Parmentier'a: „Pan wynalazłeś prawdziwie chleb dla biednych. Francya kiedyś wdzięczną panu będzie". Król królowa nosili kwiecie kartofli jako ozdobę. Śladem króla poszedł cały dwór.

W jaki sposób zabrał się Parmentier do tego, ażeby wśród ludności ten nowy środek pożywienia zaprowadzić? Ludność bowiem Francyi jak i innych krajów przyjęła tę „nowość" niezbyt przychylnie a nawet z pewnem uprzedzeniem. Permentier'owi udało się to jednak za pomocą podstępu, obliczonego na dziwną istotę charakteru ludzkiego, że wszystko co jest zakazanem, musi być dobrem. Permentier obsadził więc pola kartoflami, lecz zarazem poustawiać kazał tablice z napisami, że ostra kara spotka każdego, ktoby z tych drogocennych owoców coś ukradł. Obliczenia go nie zawiodły. Chłopstwo okoliczne pomimo groźby kary poczęło kraść — na kradzieże te przymrużano umyślnie oko; powoli zaczęli chłopi kartofle sadzić i w ten sposób udało się je zaprowadzić. Tego samego podstępu użyto także w innych krajach, szczególnie we Wirtembergii.

**Przez oszczędność do własnego kawałka ziemi.** Hr. Wilmowski — Niemiec —, właściciel wielkich dóbr pod Merseburgiem, stworzył dla robotników swych ciekawy rodzaj oszczędzania, mający umożliwić im kupienie własnego kawałka ziemi. Każdemy z oszczędzających dokłada hr. W. na końcu roku tyle, ile złożył na

książeczkę oszczędności, nie więcej jednak jak 20 marek. Oszczędności te przeznaczone są na zakupienie własnego kawałka ziemi, i prędzej ich zużyć nie wolno, aż nie osięgną 900 marek. Kto pieniądze prędzej odbierze, temu przepadają wszystkie dopłaty hr. W.

Gdy robotnik odkłada rocznie 20 marek, to przy dopłatach ze strony hr. Wilmowskiego i procencie zbieranym od oszczędności, dochodzi po 16 latach do mniej więcej 950 marek. Wtedy hr. Wilnowski odsprzedaje mu kilka morgów gruntu, na których nowy właściciel stawia sobie chałupkę. — O ile odkłada więcej niż 20 marek rocznie, wcześniej jeszcze dochodzi do własnego kawałka ziemi. — Sądzićby można, że hr. W. wszystko to czyni jedynie z sympatyi dla ludu. Ale gdzież tam, — nie byłby praktycznym Niemcem, gdyby o sobie miał zapomnieć. Robotnikowi takiemu wpłacił coprawda 300 marek gotówką wkładek, ale za to też miał przez 16 lat stałego wiernego dobroczyńcę. Nie dosyć na tem. Jeszcze po okupeniu się nie przestaje procować u hr. W., ponieważ z swych kilku morgów wyżyć nie może i musi zresztą pracować na umorzenie długu, ciążącego na nabytej ziemi. W ten sposób hr. Wilnowski ma stałych i wiernych robotników.

Rzeczywiście podziwiać trzeba ten spryt niemiecki. Przyuczanie robotnika do oszczędności wychowuje go moralnie. Robotnik oszczędzający nie jest pijakiem jest trzeźwy i chętny do pracy, na czem pracodawca tylko zyskuje. Niestety z powodu bierności przy tworzeniu polskich nowych osad w Galcyi Wschodniej przykładu tego we wszystkiem u nas zaprowadzić nie można — ale pewną naukę i u nas z tego wyciągnąć powinniśmy. I u nas przez [illegible] wienie oszczędności między robotnikami dużoby zd[illegible] można.

**Program kursu społecznego w Krakowie** — 18.-20. lutego —. 18. lutego, środa: O godz. 8. rano Msza św. w kościele św. Anny. O godz. 9. Zagaene. Wybór prezydyum. Referaty wygłoszone będą w porządku następującym: 1. „Elementy kwestyi robotniczej“—ks. dr. Kazimierz Zimmermann, prof. Uniw. Jag. 2. „Położenie gospodarcze robotnika przemysłowego i rolnego w Galicyi“ — dr. Franciszek Bujak, prof. Uniw. Jag. 3. „Ubezpieczenie społeczne w Austryi“ — dr. Władysław Wróblewski, docent Uniw. Jag. 4. „Kierunki i objawy socyalizmu w Galcyi“ — redaktor „Głosu Narodu“ p. Jan Matyasik. 19. lutego, czwartek: 5. „Praca społeczna częścią duszpasterstwa“ — ks. prałat Stanisław Adamski, patron spółek z Poznania. 6. „Cele i zadania praktycznej pracy społecznej“ — ten sam. 7. „Metody pracy społecznej“ — ks. Mieczysław Kuznowicz T. J. 8. „Stowarzyszenia katolickie kulturalno-oświatowe a Związki zawodowe“ — ks. Ludwik Kasprzyk. — 20. lutego, piątek: 9. „Organizacya Stowarzyszeń katolickich robotników“ — sekretarz jeneralny ks. kanonik Arkadyusz Lisiecki z Poznania. 10. „Treść pracy w obrębie Stowarzyszeń katol. robotników“ — ten sam. 11. „Potrzeba organizacyi katolickich robotników“ — sekretarz ks. kan. Stanisław Grzęda z Poznania. 12. „Ustrój wewnętrzny Stowarzyszeń katolickich robotników“ — ten sam. Po każdym referace dyskusya. Zgłoszenie o karty uczestnictwa — cena 4 K. — i o mieszkanie należy zawczasu nadsyłać pod adresem: ks. Ludwik Kasprzyk, Kraków, plac Maryacki l. 2.

---

**Ważne dla emigrantów i robotników sezonowych!** Aby nie wpaść w ręce niesumiennych agentów i nie ponieść szkód, należy zgłaszać się przed wyjazdem do Ameryki, Brazylii, Argentyny, Kanady lub na roboty do innych krajów, po dokładne i wyczerpujące informacye do **„Katolickiego Biura Informacyjnego dla emigrantów i robotników sezonowych przy Sekretaryacie Katolickim we Lwowie — Dom Katolicki, Grodecka 2 b.**

Taksamo znajdą tam pokrzywdzeni na obczyźnie radę i pomoc.

Na odpowiedź załączyć 20 hal. w znaczkach pocztowych.

**Krajowe Biuro porady i obrony prawnej przy Sekretaryacie Katolickim — Lwów, Grodecka 2 b.** służy we wszystkich sprawach sądowych, administracyjnych, wojskowych, podatkowych itd. fachową poradą i pomocą.

**Komunikat.** Wydział główny Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego na ostatniem posiedzeniu, odbytem w dniu 28 z m. uchwalił zawiadomić władze, że P. T. E. składa z dniem 1-go b. m. koncesyę na sprzedaż kart okrętowych i zwija swe biuro podróży w Krakowie po, przeprowadzeniu likwidacyi interesów tego biura, która potrwa jeszcze parę tygodni.

Na powzięcie tej uchwały przez Wydział główny P. T. E. wpłynęły z jednej strony umowy zawarte przez rząd z kompaniami okrętowemi, z drugiej zaś układ zawarty między P. T. E. a Austro-Ameryką“, na mocy którego P. T. E. nawet po zwinięciu już swego biura podróży nie straci kontaktu z wychodźtwom zamorskiem i mając o nadal styczność z emigrantami, jadącymi na rozmaite porty za ocean, będzie mogło udzielić im informacyj i świadczyć rozmaite przysługi, zachowując w ten sposób wpływ na kierunek ruchu emigracyjnego.

---

## Poradnik dla pytających.

**P. S. M. w N.** Chcesz się Pan przenieść do Bułgaryi, otóż my nie radzimy Panu puszczać się do

tego kraju zniszczonego wojną, do tego kraju górali, obywających się bez butów. Dziwne, co nam pan piszesz, że pańskie rzemiosło nie może anu dać utrzymania, podczas gdy my tu w Krakowie widzimy, że wszystkie rzemiosła podczas przesilenia ucierpiały, a tylko szewcy nie mogli podołać robocie.

**P. W. Cz. w K.** „Wymowa“ z chwilą śmierci matki przechodzi z matki na brata, któremu matka grunt zapisała. Zbiory z tej wymowy o ileby były jeszcze na gruncie, to ściśle rzecz biorąc jako przynależnoś gruntu należeć będą do brata. Co jednak matka pozostawi i ma w domu, to tem tylko może swobodnie dysponować i cały inwentarz może Panu zapisać, ale nie ustnie w dwoje oczu, tylko w przepisanej formie t. j. wobec trzech świadków równocześnie obecnych.

**P. K. H. w C.** Przedewszystkiem nie ma żadnego środka prawnego na to, żeby matka robiąc testament musiała zapisać majątek synowi. Ponadto z tą chwilą, jak się Pan podpisał matce, że zrzeka się Pan spadku po matce nie może dziedziczyć. Mógłby jednak Pan domagać się, ale już po śmierci matki, jeszcze jakiej dopłaty, ale na ten tylko wypadek, gdyby ta część majątku po siostrze, którą matka Panu ustąpiła i spłat przez matkę Panu dany nie dorównywały nawet połowy tego, co się Panu po matce w stosunku do innych dzieci należało, czyli wtedy, gdyby Pan był pokrzywdzony w t. zw. legitymie.

**P. Andrzej Zal. W R.** Za życia matki nie można się domagać uzupełnienia części majątkowej na każde z dzieci przypaść mającej. Po śmierci matki dopiero można się dopominać o dopłatę, ale o tyle tylko, o ile które z dzieci nie otrzymało przynajmniej połowy wartości tego, co na nie wedle równego podziału przypada. Czas obliczenia ten się bierze, w którym odnośne dziecko spłat dostało, a nie czas obecny.

O ile matka ma jeszcze grunt, to może tym gruntem dysponować swobodnie i może pominąć zupełnie tych, którzy więcej dostali od innych dzieci.

**P. F. w B.** Pieniądze złożone do depozytu sądowego nigdy przepaść nie mogą. Pan nie pisze wyraźnie, ale przypuszczamy, że rozchodzi się o pieniądze złożone, jako część spadkowa, względnie spłat dla małoletniego. Takie pieniądze musi Sędzia opiekuńczy wypłacić i dlatego też bratu żony trzeba donieść, że niech się zgłosi do sędziego opiekuńczego, a ten mu wypłaci pieniądze, o ile brat żony jest już pełnoletni. Dowód złożenia pieniędzy do depozytu sądowego zbyteczny, bo Sąd ma dokładną ewidencyę pieniędzy złożonych na rzecz małoletnich do depozytu sądowego.

**P. F. G. w Ch.**

**Co do pierwszego pytania:**

Małoletniej bez zezwolenia Sądu żadnych kontraktów robić nie wolno, a tem samem nie może małoletnia zapisywać małoletniemu gruntu i Sąd na tego rodzaju zapis zezwolenia nie da.

**Co do drugiego pytania:**

Skoro sprzedawca kontraktu pisemnego na rzecz Pana nie sporządził, to sprzedawca uważany jest dalej za właściciela i mogą jego wierzyciele na tym gruncie się intabulować, chociaż Pan ten grunt posiada.

Pan jednak może wziąć sesyę na te pieniądze i na ten dług hipoteczny, który Pan spłacił tak, że Panu w zasadzie żadna nie grozi szkoda. Może Pan skarżyć sprzedawcę, żeby Panu zeznał kontrakt kupna na ten grunt, a potem możnaby od tych nowych wierzycieli się domagać, żeby zeszli z hipoteki. Ta ostatnia kwestya jest wątpliwa.

**P. J. K. w Ch.** Majątek po zmarłych bez testamentu dzieciach przechodzi na rodziców po połowie. Jeżeli jedno z rodziców nie żyje, to połowa na zmarłego ojca względnie matkę przypadająca przechodzi na rodzeństwo t. j. na pozostałych braci i siostry zmarłego. Jeżeli rodzeństwo zmarłego dziecka nie ma, to cały majątek po dziecku pozostały przechodzi na jedno z żyjących rodziców, a jak w danym wypadku na ojca.

# Dla potrzebujących zarobku.

**Biuro pośrednictwa pracy w Buczaczu** poszukuje: 1 dozorcy folwarcznego; 1 ekonoma; 6 fornali; 2 gajowych; 1 gumiennego; parobka do koni na wikt; 1 pastucha; 2 dziewczyn do gospodarstwa; 3 kowali; 2 stelmachów dworskich; 1 gospodyni samoistnej do prowadzenia gospodarstwa domowego.

**Biuro pośrednictwa pracy w Tłumaczu** poszukuje: 1 czeladnika do stelmacha.

**Biuro pośrednictwa pracy w Cieszanowie** poszukuje: 2 fornali, 100 K rocznie, centn. zboża, 2 l. mleka, ¼ mrg. pola.

**Biuro pośrednictwa pracy we Lwowie** poszukuje: 40 kucharek i służących do wszystkiego, 20 pokojówek, 20 nianiek.

## Nadesłane.




## BILETY OKRĘTOWE DO AMERYKI I KANADY!

Kto chce się uchronić od strat i zawodów, ten niech pisze po pouczenia wprost do mnie, gdyż nie mam żadnych agentów ani naganiaczy! 734

BIURO PODRÓŻY

**ZOFII BIESIADECKIEJ**

OŚWIĘCIM.

## Dr. Aleksander Rolanowski

otworzył kancelaryę adwokacką w Krakowie, przy ulicy Jagiellońskiej l. 7 (narożnik ulicy Szewskiej).

## Dr. med. Stanisław Breyer

**w Krakowie, ul. Wolska 23.**

**Autor znanych dzieł popularno-lekarskich.**

Leczy następującymi środkami: Lecznicze zioła światło woda, miesienie, wody mineralne, emanacye radu, magnetyzm, psychoterapia, sole krwi, metoda dra Schüsslera, rozcieńczenia homeopatyczne Hannemanna, hr. Mattei'ego własne kombinacye, wstrzykiwania hom. rozcieńczonego kwasu mrówkowego [dr. Krull]. Mając już rozpoznanie lekarskie można się porozumieć listownie.

**Wydaje własne lekarstwa.**

## Formularze parafialne

posiada na składzie DRUKARNIA „PRAWDY" W KRAKOWIE.

Niniejszem mam zaszczyt WP. zawiadomić, że dnia 15 grudnia 1913 r. otworzyłem

**Hygieniczny Zakład fryzyerski**

**przy ulicy Dominikańskiej 1.**

Posiadając długoletnią praktykę i będąc współpracownikiem firmy Józefa Nowaka, pozwalam sobie WP. najuprzejmiej upraszać o łaskawe zaszczycenie mnie Swemi odwiedzinami.

**WINCENTY OLEJNIK, fryzyer**

Kraków, ulica Dominikańska 1. a458

## Filia „Skarbu dziewczęcego" w Krakowie, św. Tomasza 27

**Wypłaca rocznie więcej jak 1.000.000 K. na wyposażenie dziewcząt**

Rzetelni zastępcy są poszukiwani. a829 Informacyi udziela się na miejscu.

## Zjednoczenie przemysłu tkackiego

Stowarzyszenie zarejestr. z ogran. poręką

**we Lwowie, ulica Zofii Chrzanowskiej liczba 12**

jako związek wszystkich stowarzyszeń tkackich w Galicyi, posiada na składzie i sprzedaje po cenach fabrycznych wszelkie wyroby swych członków z Korczyny, Krosna, Dębowca, Wilamowic, Ludwikówki, Andrychowa, Rakszawy itd.

**Nowy Dział:** Na liczne żądania z bardzo wielu stron przyjmujemy przędziwo lniane i konopne, a to tak czesane jak i kłaki do wymiany na płótna i t. d.

Wszystkich tą sprawą się interesujących prosimy zwracać się do nas po informacye.

Adres: Zjednoczenie przemysłu tkackiego we Lwowie, ulica Zofii Chrzanowskiej l. 12



**Maszynki do włosów**

| No I | No II |
|---|---|
| K 3·50 | K 4·50 |



**Primusy oryg. szwedzkie**

| No 30 | 0 | 1 |
|---|---|---|
| K 8·30 | 9·50 | 9·80 |

poleca dom tow. żelaznych

**GRESCHLERA**

Kraków, Grodzka 43. P

Cenniki na żądanie bezpł.

Nr. telefonu 2558.

**Kto chce być wesołym**

# FIGLARZA

**niech zaprenumeruje**



## TANIE PIERZE

1 kg. szarego, dobrego, dartego 2 kr., lepszego 2 kr. 40 h. najl. nawpół białego 2 kr. 80 h, białego 4 kr. białego puchowego 5 kr. 10 h. 1 kg. najl. śnieżno białego dartego 6 kr. 40 h, 8 kr., 1 kg. szarego puchu 6 kr. 7 kr., białego dobrego 10 kr., najl. puchu brzusznego 12 kr. Przy odbiorze 5 kg.

## GOTOWA POŚCIEL

z gęstonicianego czerwonego, niebieskiego, białego lub żółtego inletu (Nanking), 1 pierzyna 180 cm dług. 120 cm. szer. z 2 poduszkami każda 80 cm dług. 60 cm szer. napełnione nowem szarem bardzo trwałem puchowem pierzem 16 kr., półpuchem 20 kr. puchem 24 kr., pojedyncze pierzyny 10 kr., 12 kr. 14 kr., 16 kr., poduszki 3 kr., 3 kr. 50 h., 4 kr., pierzyna 200 cm dług. 140 cm szer. 13 kr. 14 kr. 70 h., 17 kr. 80 h., 21 kr., poduszki 90 cm dług. 70 cm. szer. 4 kr. 50 h, 5 kr. 20 h., 5 kr. 70 k. Podściółki z mocnego gradlu w paski 180 cm dług. 106 cm szer. 12 kr. 80 h. Wysyłki za zaliczką od 12 kr. wysyłane są opłat. Zamiana dozw. za nienadaj. zwrot pieniędzy.

**S. BENISCH w DESCHENITZ Nr. 164 (CZECHY)**

Bogato ilustrowany cennik darmo i opłatnie. a237

# NIEPOKALANA

Prześliczne album pamiątkowe dla uczczenia Jubileuszu N. Maryi Panny Niepokalanie Poczętej, zawierające 8 wspaniałych obrazków, oprawione bardzo gustownie w płótno.—Cena tylko 2 kor. — Przy odbiorze przynajmniej 5 egzempl. 10% opustu. Do nabycia w

**Administracyi „Prawdy“, Kraków, ul. Stolarska 6.**

# Czytajcie „Prawdę“!

# Fabryka maszyn

**hr. W. Bogeckiego w Chrzanowie**



buduje maszyny i formy najnowszych systemów do wyrobów cementowych— oraz prasy ręczne i kieratowe do wyrobu cegieł glinianych. Cenniki Nr. III i informacye darmo. b29

Ceny niskie.

## Zdolnych agentów

poszukuje za stałą miesięczną pensyą w każdej miejscowości Austr. Węg. i za granicą do sprzedaży różnych losów wartościowych na raty, oraz zastępstwo asekuracyjne. Zgłoszenia przyjmuje

GENERALNA REPREZENTACYA a391

**Kraków, ulica Zielona liczba 28,**
**Lwów, ulica Kościuszki liczba 20.**

## Zefiry, kanafasy (pościel)

oxfordy, szyfony, materye na suknie damskie, materye bawełniane na odzież dla mężczyzn i chłopców, płótna zwykłej i prześcieradłowej szerokości płócienka kolorowe na fartuszki, sukienki i bluzki w najlepszych gatunkach poleca najtaniej chrześcijańska firma

## Hudec i Lochman, tkalnia

**Nowe Mesto nad Metuji (Czechy).**

Przepysznie wykonana kolekcya wzorów bezpł. i franko. Przesyłki ponad 20 K franko. b27

**WAŻNE DLA KÓŁEK ROLNICZYCH I SKLEPÓW**

Pierwsza elektro-motorowa fabryka wędlin odznaczona 7 medalami w Brukseli, Paryżu, Londynie, Rzymie, Berlinie, Wiedniu i we Lwowie

# J.K.Kurkiewicz

Kraków, Grodzka 7 Telefon 1201.

| | | | |
|---|---|---|---|
| poleca słoninę polską grubą | k. 1·60 | kiełbasa siekana | k. 1·70 |
| słoninę węgiers. | „ 1·60 | „ krajana | „ 2·10 |
| sadło starsze | „ 1·70 | boczki wędz. sur. | „ 1·80 |
| słonina sucha | 1·60 | szmalec w beczk. | „ 1·70 |
| | | loco Kraków | |

# „KIMONO“

**Kraków, ulica Karmelicka 7**

**Pierwsza krajowa fabryka bluzek** [illegible]

Niniejszem mamy zaszczyt zawiadomić P. T. Publiczności, że otworzyliśmy pierwszą krajową fabrykę bluzek i polecamy się łaskawym względom Sz. P. T. Publiczności. Roboty uskuteczniamy w razie potrzeby w ciągu 24 godzin. Dla P. T. nauczycielek 10% opustu. Wzory materyi i cenniki na żądanie dar. i opł.

# CHEMICZNA PRALNIA
# FRANCISZKA BĘBENKA
## W DĘBNIKACH

Filie: ul. Karmelicka 20, ul. Sławkowska l. 29|a i ul. Sebastyana l. 3.

przyjmuje na sezon obecny do chemicznego czyszczenia: Garderobę męską, damską i dziecinną. Pióra strusie, dywany, portyery i t. d. Dla przejezdnych i na żądanie uskutecznia w 6 godzinach. a142

**NOWO OTWARTY**

# SALON FRYZYERSKI

**DLA PAŃ I PANÓW**

urządzony według najnowszych wymagań. Lavoiry do mycia głowy z zimną i ciepłą wodą, oraz suszenie aparatem elektrycznym a468

# Bronisława Maciejewskiego

b. wspólpracow. firmy St. Wiśnia, Kraków, pl. Maryacki 3

Wydawca: „Katolicka Spółka Wydawnicza“ z ogr. odp. — Odpowiedz. redaktor: Stefan Schweichler. — Drukiem Katolickiej Spółki Wydawniczej („Prawdy“) w Krakowie.

# BANCOLO.

Dnia 15 marca 1735 r. w Marsylii panował ruch niezwykły; większa część mieszkańców tłumnie podążała do portu, gdzie poważna i wzruszająca ceremonia miała miejsce.

Zakonnicy św. Maturina powrócili z Trypolis, Tunisu, Algeryi i Marokko, i przywieźli z sobą wykupionych tamże z niewoli chrześcian. Okręt ich w przeddzień wieczorem zarzucił kotwicę. Wiadomość ta lotem błyskawicy przebiegła całe miasto; radość zawrzała ogólna; albowiem jedni spodziewali się krewnych, inni przyjaciół wynaleźć.

Duchowieństwo wszelkiego zgromadzenia, z obrazami i chorągwiami, biskup z całą swą kapitułą, gubernator ze swoim sztabem, władze municypalne, wojsko garnizonu, i cały tłum ludności postępujący za nimi — wszystko to uroczysty tworzyło pochód. Okręta w porcie powiewały paradnemi flagami, na murach fortecznych salwy artyleryi grzmiały, a majestatyczny głos dzwonów łączył się z niemi w harmonii.

Nakoniec wylądowali zakonnicy ze swymi wyzwoleńcami. Rozrzewniający, lecz święty był to widok. Wielu z tych nieszczęśliwych, którym litość zerwała ciężkie więzy, nosiło jeszcze na sobie piętna minionych cierpień. Jak tylko stopą dotknęli lądu, padali zaraz na ziemię i całowali ją wśród jęków i niepohamowanego łkania, tę ziemię Francyi, której już nigdy nie spodziewali się ujrzeć. Ten wywołuje imiona krewnych lub znajomych, których w tłumie dopatrzył, ów już się znajduje w ich objęciach, niejeden zaś naprożno wodzi wzrokiem — czy nie dojrzy znajomej twarzy. Wzruszenie objęło wszystkich, łza współczucia zwilżyła każde oko, a czcigodni twórcy tej pięknej sceny, zakonnicy św. Maturina, stali skromnie z utkwionym w ziemię wzrokiem, obsypani błogosławieństwami ludu.

Procesya ruszyła do kościoła katedralnego. Tam tryumfalne Te Deum zabrzmiało tysiącem głosów, a potem każdy z wykupionych wydanym został rodzinie i przyjaciołom; ci zaś, którzy w Marsylii nikogo ze swoich nie mieli, znaleźli najczulszą gościnność u zamożnych mieszkańców, jak niemniej u gubernatora, do czasu, dopóki nie będą dość pokrzepieni na siłach, by w swoje strony powrócić.

Uroczystość już się skończyła, i naród zaczynał się rozchodzić, gdy jakiś cudzoziemiec z ubioru i wymowy za Wenecyanina uznany, zbliżył się do najstarszego zakonnika, i prosił o posłuchanie chwilowe.

— Mów pan — odrzekł sędziwy duchowny — jestem gotów dać ci odpowiedź.

— Jeżeli się nie mylę, to liczba niewolników, wyratowanych przez ciebie, czcigodny ojcze, wynosi przeszło 200 osób?

— Tak jest, panie.

— A iluż jeszcze pozostaje w Afryce.

— Ach, panie, przeszło 600! — odpowiedział starzec z westchnieniem. — Jałmużny w ostatnich czasach zebrane, tak były szczupłe, żeśmy tym razem zaledwie samych starców, i to wyłącznie chrześcian, zdołali wykupić, i mimo to, byliśmy jeszcze zmuszeni zostawić trzech naszych braci jako zakładników, dla uwolnienia trzech Włochów, którzy już dogorywali pod jarzmem.

— Trzech Włochów? — przerwał z żywością cudzoziemiec. — Z jakiegoś państwa oni pochodzą?

— Z Sycylii, jak mi się zdaje.

— Ich nazwiska?

— Zaraz je panu powiem, gdyż mam wszystkie zapisane przy sobie.

I duchowny wyjął z pod habitu pargamin, rozwinął go, i mówił, szybko przebiegając listę.

— Jest tu najprzód Paolo Bancolo; 71 lat wieku, poborca cła w Palermo, wzięty w niewolę w Syra, roku 1700.

— O, nieba! — zawołał cudzoziemiec. — Nie mylisz-że się, ojcze? Czy istotnie na tej liście znajduje się Paolo Bancolo?

— A więc sam pan przeczytaj.

— Tak... tak; on to jest... on sam! Ach, powiedz mi, mój ojcze, gdzie mogę znaleźć tego starca? Gdzie on jest? Błagam cię, powiedz, gdzie on jest?

Zakonnik zdziwiony gwałtowem wzruszeniem nieznajomego, odrzekł bezzwłocznie:

— Starzec ów znajduje się w tej chwili u hrabiego Langeon, gubernatora Marsylii, który wszystkim wyzwoleńcom, nie mającym tutaj ani krewnych, ani znajomych, daje przytułek w swym pałacu; i Bancolo więc dopóty tam będzie mieszkał, dopóki nie przyjdzie stosowna pora, by mógł powrócić do kraju.

— Och, dzięki, tysiączne dzięki, dobry ojcze! Ale ja pragnę widzieć się jeszcze z tobą i to wkrótce; gdzież więc cię mam szukać?

— Ztąd tylko o kilka kroków, w tamtym klasztorze, pytaj pan o przełożonego.

— Zatem do widzenia, mój ojcze!

I nieznajomy śpieszył do pałacu gubernatora, a duchowny teraz dopiero spostrzegł, że za nim dwóch strojnych służących podąża.

* * *

Już się zmierzchać zaczęło, i dzwon klasztorny zwoływał braci na modlitwę, gdy oddźwierny oznajmił ojcu przełożonemu o przybyciu dwóch obcych panów. Zakonnik wszedł do rozmównicy. W pierwszym poznał cudzoziemca, z którym dziś rano rozmawiał, zaś w drugim z zadziwieniem ujrzał starego niewolnika, Paola Bancolo, który w bogatym weneckim stroju zmienił swą powierzchowność. Wyzwoleniec ze łzami uściskał zacnego mnicha, i wynurzał mu swą wdzięczność.

— Bogu tylko dziękuj, mój drogi. Z tego wszystkiego, co widzę, zdaje mi się, że szczęśliwą starość masz zapewnioną. Nie zapomnij więc w nowem swem położeniu o przeszłości, którą dopiero przebyłeś; nie zapominaj o tem, że tam, pod skwarnem niebem Afryki, wielu jeszcze nieszczęsnych dźwiga ohydne jarzmo, tęskni po utraconej wolności, po oddalonej ojczyźnie.

— O nie, mój ojcze! — odezwał się młodszy cudzoziemiec. — Paolo Bancolo nigdy o tem nie zapomni; on wszystko uczyni, co w jego będzie mocy, by swoim dawnym współtowarzyszom rozerwać niewolnicze pęta. On już dziś przyjmuje to zobowiązanie, a ja, jego syn, ręczę ci, że je wypełni.

— Jakto? pan... pan... byłżebyś synem Bancola?

— Tak jest, wielebny ojcze! Niebo zesłało mi to szczęście, że widzę mojego życiodawcę. Byłem jeszcze w kolebce, kiedy ojciec mój w interesie służbowym powołanym został przez kupców greckich do Syra. Od chwili, gdy w Katanei wsiadł na okręt, straciliśmy go zupełnie; nawet wieść o nim przepadła. Matka zarządziła najściślejsze poszukiwania, lecz [illegible]

śko naprózno. Kupcy z Syra zapewniali najsolenniej, że wcale go nie widzieli; okręt, którym on miał odpłynąć, nigdy w tamecznym porcie się nie pojawił. Tak więc cała rodzina sądziła, że ojciec dawno już nie żyje. Książę! Pojmujesz moje zdumienie, gdy dziś rano z ust twoich to nazwisko usłyszałem. Objaśnienie, jakie mi udzieliłeś, zgodne było u. zupełniej z osobistością mego ojca; pobiegłem do gubernatora, i za chwilę trzymałem już go w objęciach.

— Drogi Opatrzności są niezbadane — mówił duchowny. — Ależ, Paolo, nie mógłżeś uwiadomić rodziny o swoim losie?

Korsarze tunetańscy sprzedali nas swemu Bejowi, który zaraz wysłał nas przeszło 60 mil w głąb kraju do budowy różnych fortyfikacyi. Dopiero po 30 latach, jako niedołężnego starca, odkomenderowano mnie z powrotem do Tunisu, dokąd też wkrótce przybyłeś i uwolniłeś mnie, dawszy w zakład jednego z waszych braci.

Wtem przerwał młody Bancolo z szybkością:

— Jakażby suma potrzebną była na wykup pozostałych 600 niewolników?

— Afrykanie — odrzekł zakonnik — to bezwstydni, nieokrzesani handlarze, chciwi i nieubłagani; jednakże zdaje mi się, że za pół miliona liwrów dałoby się to zrobić.

— A więc, wielebny ojcze, od ciebie to tylko zależeć będzie, abyś tę sumę posiadał. Czy podróż nie budzi w tobie wstrętu?

— Trzy ćwierci lat moich spędziłem na tułactwie, przebiegłem różne kraje, przepłynąłem morza, przebłądziłem pustynie, a to wszystko z ufnością w Bogu i dla miłości bliźniego. Jakaż więc nowa podróż zastraszyć mnie może? Co mnie odstręczy od niej, gdy jej skutkiem ma być oswobodzenie tylu nieszczęsnych?

— Masz, ojcze, moje słowo. Uważaj dobrze: na rok przyszły przybywaj do Wenecyi. W ostatni wtorek karnawału przyjdź na plac św. Marka, do pałacu Orsini, i tam czekaj. Powtarzam, że od twej punktualności wszystko zależy. A teraz zastanów się nad tem, i bywaj zdrów! (Dokończenie nastąpi).

# TO I OWO.

## ŚWIĘTO KLONU W KANADZIE.

Z amerykańskich gatunków klonu najważniejszym jest klon cukrowy, rosnący w Ameryce północnej i bardzo podobny do klonu naszego. Drzewo to, na 25 do 30 metrów wysokie, z bogatą i piękną koroną, rośnie na wzgórzach i dolinach górskich, na brzegach rzek i jezior w Kanadzie, Pensylwanii, Marylandzie, tworząc tam całe lasy. Przez nawiercenie pnia lub konarów, wypływa z niego słodki sok, z którego, przez odpowiednią przeróbkę, wytwarzają na wielką skalę t. zw. cukier klonowy, barwy białej. Jedno drzewo może średnio dostarczyć do sześciu funtów cukru. Również soku cukrowego dostarczają inne gatunki klonu amerykańskiego, więc klon czerwony, klon czarny, klon kosmato-owocy, oraz jasioklon.

Cukier klonu jest niemniej dobry, jak otrzymywany z trzciny cukrowej. Wyrób tego produktu stanowi w Ameryce północnej ważną gałąź przemysłu. Wydobywanie soku cukrowego z drzew wspomnianych kończy się uroczystością, zwaną tam „świętem klonu“. Jerzy Forestier tak opisuje ten oryginalny obchód:

W olbrzymich lasach Kanady z wysokopiennych klonów przestaje płynąć słodki sok. Sezon zbioru płynnego cukru ukończony. Robotnicy zawieszają nad przygasłemi ogniskami kilkanaście kotłów, napełnionych jasnym, przezroczystym płynem i wysyłają z lasu do farm gońców, którzy oznajmiając o ukończeniu pracy zapraszają na uroczystość. Wołają oni:

— Hej! zbierajcie u Vadeboucoeura... u Ladouceurea... u Lereillea...

Są to nazwiska właścicieli obszarów, porosłych cukrodajnemi klonami.

Nazajutrz wczesnym rankiem mieszkańcy farm wybierają się do lasu, na obchód „święta klonu“.

Przed domami drewnianymi, pomalowanymi na biało, kremowo, różowo lub czekoladowo, powznoszonemi wśród dziedzińców, ogrodzonych płotami z żerdzi i wysadzonych jabłoniami, oczekują sanie. Sanie lekkie, spacerowe, zaprzężone w małego kanadyjskiego konika, szybkiego jednak, silnego i zwinnego, są przeznaczone dla samego farmera, jego żony i tych nieletnich dzieci, które jeszcze dobrze chodzić nie potrafią. Do sań wielkich, ciężkich, zaprzężonych parą koni roboczych, siada dorosła młodzież, chłopcy i dziewczęta, śmiejąc się, tłocząc, figlując; to synowie i córki farmerów oraz ich służba. Farmer, umieściwszy się w saniach, trzaska z bicza, konie podnoszą łby, wstrząsają niemi, machają ogonami, ruszają z miejsca dziarsko i mkną po miękkim, wilgotnym śniegu, przy odgłosach trąbek, w które dmie młodzież, na miejsce, gdzie z klonów zbiera się sok cukrowy, którego tego rana ostatki do kotłów spłynęły.

Droga biegnie lasem. Na odgłos trąb, śpiewów, okrzyków i śmiechów młodzieży, przybywają farmerzy z sąsiedztwa, również w sankach ochoczo.

A tymczasem robotnicy na miejscu mieszają w kotłach jasny, przezroczysty płyn, który parując pod wpływem ognia, gęstnieje, zmieniając się w złocisty, wonny, przedziwnego smaku syrop; inni zaś przygotowują jadło; nie brak też grajków, słynnych na okolicę: ci stroją skrzypce, próbują kobz, fletów i trąbek.

Z chwilą przybycia farmerów z gośćmi, rozpoczyna się ożywiony festyn: brzmi muzyka, wygrywając odwieczne melodye francuskie, młodzież hasa zamaszyście po śniegu, odzywają się też piosnki, również przypominające zgromadzonym kraj ojczysty, który kochają całem sercem, chociaż Francyę znają tylko z opowiadań ojców lub dziadów, co stamtąd za ocean, do Kanady francuskiej przyciągnęli i tu już nazawsze osiedli.

Gdy tancecznicy się zmęczą, żona farmera zaprasza do stołów. Utworzone są z desek, poukładanych na wywróconych wiadrach. Na tych stołach pierwotnych, widnieją półmiski z kory brzozowej, a na nich piętrzą się stosy przyrumienionych omletów i małych okrągłych ciasteczek. Przysmaki te, polane obficie roztopionem masłem, biesiadnicy maczają w syropie klonowym i spożywają ze smakiem, zapijają herbatą, dostarczaną przez ogromne, buchające parą samowary, a osłodzoną również syropem klonowym.

Po posiłku znów następują tańce, potem znów zasiadają do stołów. Z nadejściem wieczora, gdy ukośne promienie słońca rzucą na śnieg fantastycznie wydłużone cienie klonów, odbywa się ostatni posiłek, a następnie dobrze już zmęczeni biesiadnicy siadają na sanie i wracają skrajem lasu do farm. Teraz już nie słychać śmiechów, krzyków ani grania trąbek, natomiast wznoszą się pod niebo, roziskrzone gwiazdami, odgłosy starodawnych pieśni francuskich, smętnych, tęsknych, poważnych.

# Z KRWAWYCH DNI.

(Ciąg dalszy.)

— Tu powinna być Krasnohórka, Motruno — ozwał się Bohdan — tylko dworu jakoś nie widzę.

Pobladła staruszka, i ona postrzegła pierwej jeszcze, że zamiast białego dworu czerniała jakaś niby mogiła, jak w Koralówce. Poza wsią była też karczma wygodna, co ją trzymał Awrum stary; teraz zamiast słomianego dachu sterczał tylko nagi, okopcony komin.

— Nieszczęśliwa godzina moja! — zajęczała Motruna — gdzie my się podziejemy teraz...

Musieli gdzieś spocząć i jedzenia jakiego poszukać, nim pojadą dalej, a straszno było spojrzeć gdziekolwiek, żeby znów jakiej okropnej pamiątki nie zobaczyć. A w dodatku na niebie zbierać się zaczęły chmury sine i grzmot słychać było z daleka. Za karczmą znajdował się w ziemi wykopany loszek do przechowywania jarzyny; zamiast dachu pokryty był darniną i dlatego nie spłonął z innymi budynkami. Tu biedni zbiegowie ukryć się postanowili. Drzwi wprawdzie zamknięte były na ciężką kłódkę, ale Hawryłko, podważywszy je drągiem, wysadził z zawias, i lamusik stanął otworem.

Z początku widać w nim było tylko beczki rozmaite, desek kilka, kupkę ziemniaków, połamane stołki, ale za tem wszystkiem znajdowały się ukryte z boku drzwiczki małe, umyślnie widać pozasłaniane starymi bezużytecznymi gratami. Hawryłko z Motruną, posuwawszy ostrożnie to wszystko, usiłowali i te drzwi otworzyć, ale nie udawało im się, drzwiczki bowiem były żelazem okute i tak szczelnie zamknięte, że nawet zamku w nich dopatrzeć nie mogli. Staruszka więc postanowiła choć tu dzieciom kącik jaki do spoczynku przygotować; tymczasem grzmoty rozlegały się coraz gwałtowniej. Hańdzia przykucnęła na ziemi, tuląc zawsze swego białego gołąbka pod siermięgą; Bohdan umieścił się przy niej i zaczęli po cichu rozmawiać o mateczce, która tam pewno tęskni za nimi.

Nagle szmer jakiś dał się słyszeć i coś jakby odgłos kroków. Wystraszona Motruna skoczyła ku drzwiom, chcąc je czemś podeprzeć, ale zatrzymała się zdziwiona. W ogródku bowiem stała piękna, ryża krówka i właśnie szyję wyciągnąwszy ryknęła, tak żałośliwie, jak gdyby rozumiała, co się tu stało. Gdzie była dotąd, że się przed rabunkiem wymknęła, nie wiadomo, to pewna, że Motruna ucieszyła się nią, jakby darem Bożym, umyślnie dla biednych sierót zesłanym. Znalazłszy też w lamusiku garnek jakiś, wypłókała go spiesznie u studzienki, uwiązała krówkę do drzewa i doić ją zaczęła. Jakże smakowało świeże, ciepłe mleko wygłodniałym i zmęczonym, Hańdzi i Bohdanowi! Odżyli też prawie, napiwszy się do sytości, Hańdzia tylko daremnie zachęcała gołąbka, żeby wziął udział w tej biesiadzie; ptaszyna otrzepywała dzióbek, zamoczony w mleczku, i ani kropelki przełknąć nie chciała. Tymczasem grube krople deszczu spadać zaczęły, a krówka wystraszona wcisnęła się do lamusu. Nagle czerwona błyskawica rozdarła chmury a Hawryłko, który znów koło drzwiczek majstrować zaczynał, krzyknął jak szalony i porwawszy coś z ziemi, skoczył z radości do góry. Przy świetle błyskawicy dojrzał sprytny niemowa klucz, ukryty za kamieniem, tuż koło drzwiczek. Okazało się też, że z boku niziutko ukryty był pod kawałkiem skóry zamek, który teraz z łatwością dał się otworzyć i za drzwiczkami pokazała się wązka, sklepiona szyja. Motruna skrzesała ognia i zapaliwszy zwitek słomy kukurudzowej, rzucony gdzieś w kącie, poświeciła do ciemnej szyi; na gwoździu, tuż przy wejściu, wisiała druciana niby latarnia a w niej woskowa świeczka, którą zapaliwszy, puściła się staruszka ostrożnie naprzód. Szyja była dość długa, ale porządnie murowana a kończyła się okrągłą niby salką, gdzie widocznie pochowano, co było osobliwsze. Stały tu kuferki i pudełka różnej wielkości, pokrywane słomą w kącie leżały worki skórzane i płócienne a nawet przy ścianie piętrzyły się puchowe poduszki, wysoko ułożone. Pewnie rodzina żydowska, ukrywszy to, co miała lepszego, chciała się i sama schronić w razie niebezpieczeństwa, ale w ostatniej chwili musiało im do tego czasu zabraknąć. Teraz jednak Motruna miała wygodne schronienie dla swoich wychowanków i zawoławszy Hawryłkę, z pomocą jego usłała wygodne łóżko w kryjówce.

Nad nimi huczał grom po gromie, padały pioruny, a nasza gromadka, ukląkłszy na kamiennej podłodze, pobożnie odmawiała: „Kto się w opiekę" itd., nawet niemowa klęcząc ze złożonymi rękoma, zdawał się powtarzać słowa modlitwy, którą Hańdzia głośno i wyraźnie odmawiała.

Nazajutrz słońce wstało pogodne, jakby wykąpane wczorajszą ulewą, i odbijało się w kropelkach rosy drżących na każdej trawce. Motruna wydoiła znów krówkę, a prócz tego, znalazła się w lamusie ryba suszona, placki i kukurydza dla gołąbka. Ziemniaków napiekli sobie, przyniósłszy niedopalonych kawałków drzewa z nieszczęsnej karczmy, i naładowawszy żywnością sakwy podróżne, zaczęli znów się w drogę wybierać. Teraz wszystko było spokojnie, ale Bóg wie, co ich dalej czekało; w każdym razie dłużej tu pozostać było niepodobieństwem. Obejrzawszy się w prawo i lewo i wymijając spaloną wieś, ruszyli ku południowi. Hańdzia, posilona i wyspana, nie dała się nieść Hawryłce i żwawo postępowała naprzód, trzymając się ręki Bohdana. Bohdan chmurno jakoś poglądał, ale Motruna znów przekładała mu, że trzeba spokojnie się zachować, gdyby nawet zaszło jakie przykre spotkanie, od czego niech Bóg broni, powtarzała, żegnając się pobożnie.

— Cóżby to mateczka powiedziała, gdyby jej dziecię wpadły w jakie niebezpieczeństwo! — dodawała.

Na wspomnienie matki, Hańdzi łzy spływały po twarzyczce, a Bohdan zcicha powtarzał:

— Dobrze, dobrze! Hańdzię do mateńki odprowadzę, a potem pomyślę o sobie. Przecie król Bolesław Krzywousty był takim, jak ja młodym, kiedy już bił Niemców, to i ja to samo potrafiłbym.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

# OGNISTA OBRONA.

URYWEK PODRÓŻNICZY.

Zapaliliśmy ogień, ażeby przygotować kolacyę złożoną z żółwi, które Pepe przyniósł ze swej wyprawy na błota.

Smutny posiłek! Mięso żółwi było obrzydliwe, miało ono zapach błota. Przystąpiliśmy po spożyciu tej kolacyi do zabezpieczenia naszego obozowiska na noc.

W tej okolicy Ameryki południowej, w pobliżu bagnisk, noce nawet w lecie są przejmująco zimne. Postanowiliśmy, ażeby utrzymywać ogień aż do rana. Było to tem łatwiejsze, iż jarrilas'y, pośród których obozujemy, są to drzewa pełne żywicy. Lepią się przy dotknięciu, a rzucone w ogień, strzelają iskrami.

Ogień był również koniecznym dla naszego bezpieczeństwa od dzikich zwierząt, o które w tej okolicy nie trudno.

Jak zwykle, podczas dwóch pierwszych godzin mieli czuwać najpierw Karol, potem Luiz.

Przywiązawszy konie do drzewiny, o dwadzieścia kroków dalej, otuliliśmy się w nasze poncho i zasnęliśmy, obróceni nogami w stronę ognia. Ogarnął nas ciężki sen, po trudach całodziennej podróży...

Nasi wartownicy byli równie zmęczeni jak my. To też, jak się następnie pokazało, zasnęli i oni, a ogień zaczął powoli gasnąć.

Dowiedzieliśmy się o tem, kiedy wyrwał nas ze snu długi, przeciągły, żałosny głos. Instynktownie podnieśliśmy się na nogi i rzuciliśmy się do broni. Jeden tylko Miguel, widząc gasnący ogień, począł energicznie rozżarzać płomienie.

Niebawem dał się słyszeć drugi, trzeci i czwarty podobny odgłos, czy krzyk, za każdym razem coraz bliżej. Robiło to wrażenie niby jęczenia, niby wycia.

— Rude wilki! — rzekł spokojnie nasz przewodnik. — Jesteśmy zgubieni!

Te dwa słowa: „jesteśmy zgubieni" w ustach Barleja, równały się niemal wyrokowi śmierci. Nie wiem jednak, czy to zwykłe w naszych warunkach lekceważenie niebezpieczeństwa, czy przyzwyczajenie do niezwykłych przygód — dość, że rozpoczęliśmy z zimną względnie krwią przygotowania do obrony.

Wycia odzywały się ciągle, coraz liczniejsze i coraz bliższe. Niebawem mieliśmy je tuż... tu...

Troszczyliśmy się bardzo o los naszych koni. Uzbrojeni w karabiny, chcieliśmy podążyć ku biednym zwierzętom, które przy bladem świetle księżyca drżały całem ciałem, skupiając się w zbitą grupę, gdy vaquero (przewodnik) zatrzymał nas.

— Nie troszczcie się o konie — rzekł — stańcie przed Miguelem, który próbuje rozżarzyć ogień. Jest to jedyna nadzieja ratunku dla nas.

Po chwili Barlejo komenderował:

— Milczenie! Niech nikt nie strzela, dopóki nie dam znaku.

W tej chwili światło księżyca pozwoliło nam rozróżnić jaki tuzin ciemnych wilczych sylwetek, wychylających się z zarośli; ich oczy świeciły się, jak żarzące węgle.

— Karbunkuły! — mruknął po cichu Loannec. — Miguel miałby o co zapalić swoje głownie...

Po krótkiej chwili wahania wilki skierowały się w stronę naszych koni, które tymczasem zgrupowały się w oryginalny sposób. Ściśnięte bokami jeden do drugiego i obrócone głowami w stronę drzewa, do którego były przywiązane, tworzyły koło, obrócone tyłem do nieprzyjaciela.

Wilki zaczęły krążyć dokoła tego żyjącego kręgu, najpierw w pewnem oddaleniu, potem bliżej... Wreszcie jednym skokiem rzuciły się naprzód.

Zostały godnie przyjęte przez nasze szkapy.

W chwili, kiedy wilki rzuciły się naprzód, konie, z zadziwiającą zgodnością, jak gdyby ożywione jedną myślą, uderzyły zadem; napastnicy odrzuceni zostali na dziesięć metrów w tył, wydając żałosne wycia, podobne do jęków.

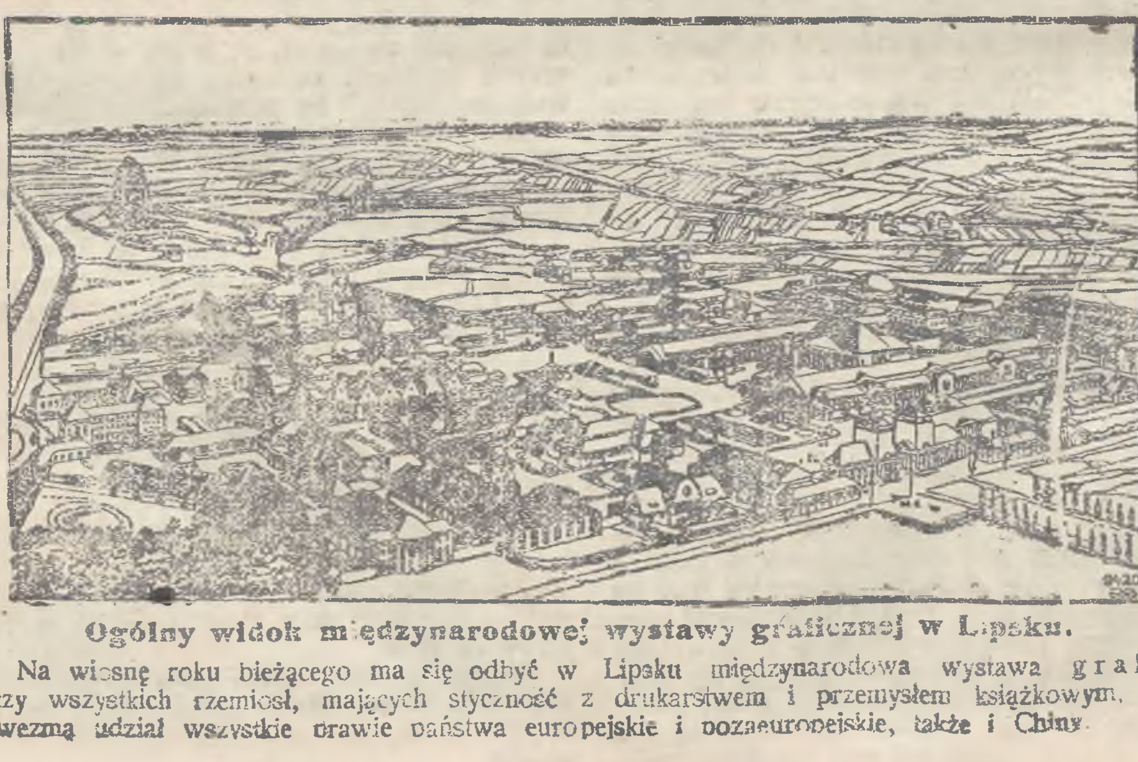
Możnaby powiedzieć, że to wezwanie o pomoc.

Barlejo objaśnił nas, iż to wycie w samej rzeczy miało takie znaczenie. Wkrótce też dzikie odgłosy zdwoiły, potroiły się i prawie natychmiast ujrzeliśmy nową bandę wilków, wyłaniającą się z krzaków.

— Ognia! — zakomenderował vaquero.

Karabiny nasze zagrały; po pierwszej salwie nastąpiła niezwłocznie druga. Wilkom niezupełnie się to spodobało: wiele legło na placu, inne rozproszyły się. Odgłos ich wycia był coraz bardziej przeciągły i żałośliwy.

To też niezadługo krzaki okalające naszą polankę, niedawno tak spokojne, zaczęły się ożywiać. Na pra-



**Ogólny widok międzynarodowej wystawy graficznej w Lipsku.**

Na wiosnę roku bieżącego ma się odbyć w Lipsku międzynarodowa wystawa graficzna, to znaczy wszystkich rzemiosł, mających styczność z drukarstwem i przemysłem książkowym. We wystawie wezmą udział wszystkie prawie państwa europejskie i pozaeuropejskie, także i Chiny.

wo, na lewo, w środku ukazywały się bandy rudych wilków. Oczy ich świeciły jak latarki.

Położenie było zaiste fatalne!

Strzelaliśmy i strzelali. Każda nasza kula przerzedzała szeregi napastników, ale każde ich wycie powodowało przybycie nowej bandy. Ścierwa wilków zaścielały polankę. Im więcej jednak padało napastników, tem więcej było napadających.

Oczekiwaliśmy lada chwila końca tej rozpaczliwej walki. Te tłumy zgłodniałych, rozwścieczonych zwierząt miały nas lada chwila zatopić. Była to kwestya chwili, minuty, może paru sekund.

Tymczasem strzelaliśmy ciągle. Kule, śrót, kawałki ołowiu, nawet kamienie wypadały z naszych luf, rozgrzanych do niemożebności. Było w tem wszystkiem coś strasznego, coś nieludzkiego.

* * *

Szczęściem Miguelowi udało się rozniecić ogień.

— W tył! — krzyknął Barlejo, który na mocy swego doświadczenia starego vaquera objął nad nami faktycznie komendę — w tył i ciągle strzelać.

Posłuchaliśmy rozkazu. Cofaliśmy się, ciągle prażąc nieprzyjaciela. Mimowiednie, bez komendy, doszliśmy do tej doskonałości, że nasze strzały, zmieniając się ciągle, tworzyły ciągły, nieprzerwany, jak gdyby rotowy ogień.

— Przerwać ogień! — dał się słyszeć głos Barleja.

W tej chwili on i Miguel wysunęli się naprzód. Trzymali w ręku garść rozpalonych gałęzi i rozmachiwali niemi. Za chwilę rzucone ich ręką gałęzie upadły o kilkadziesiąt kroków od nas, pomiędzy zarośla, tworząc nowe ogniska.

Wilki na ten widok uznały za właściwe cofnąć się w tył.

Manewr ten powtórzony został kilkakrotnie. Miguel i Barlejo zapalali ciągle gałęzie u wielkiego ogniska i wysunąwszy się naprzód, pod ochroną naszych strzałów, rzucali je w różnych kierunkach. Wkrótce otaczało nas dziesięć czy dwanaście stosów ognistych.

Wilki zamierzyły zmienić taktykę; zwróciły się przeciw naszym koniom. Trzeba było pomyśleć o naszych szkapach, które dotąd z taką dzielnością broniły swego życia.

— Naśladujcie mnie! — wołał vaquero, zapalając nową gałęź.

Ma się rozumieć, nie trzeba nam było powtarzać tego dwukrotnie. Wkrótce wszyscy potrząsaliśmy w rękach olbrzymiemi smolistemi pochodniami i, wysunąwszy się o ile można naprzód, rzucaliśmy je kolejno przed siebie, tak, ażeby utworzyły one cały systemat ognisk, otaczający szerokiem kołem nas, nasze konie i kępę jarilassów, drogocenną, bo dostarczającą nam podostatkiem smolistych jak łuczywo gałęzi.

Wilki przed ogniem ciągle ustępowały. Nie mogliśmy dobrze zrozumieć, dlaczego te dzikie stworzenia, nic prawie sobie nie robiące z naszych kul, cofały się wobec płomieni? Widocznie przedstawiało się im to pod postacią niebezpieczeństwa stokroć groźniejszego.

Swoją drogą zaczęliśmy rozumieć, że grożące nam niebezpieczeństwo zmniejszało się. Kwestya życia lub śmierci, dzięki taktyce Barleja i Miguela, zdawała się być rozstrzygniętą na naszą korzyść. Odetchnęliśmy nieco.

Widok, który nas otaczał, był iście czarodziejski.

Trzymane na uwięzi przez płomienie, których ponure odbłyski zabarwiały na kolor czerwonawy wszystkie sąsiednie zarośla, wilki odsunęły się cokolwiek. Podobne do jakichś fantastycznych potworów, biegały niespokojnie dokoła naszych ogni, nie śmiejąc się przybliżać. Ognie tworzyły dla nas rodzaj wału fortecznego.

Setki oczu dzikich zwierząt rzucały blaski fosforyczne; ich wycia, ich skoki, cienie wydłużone, nadawały tej scenie charakter dziwny i straszny. Zdawałoby się, że to ludożercy, wyprawiający dzikie tańce dokoła fatalnych stosów.




**Widoki z Albanii.**

U góry jest widok miasta portowego **Durazzo**, przyszłej stolicy państwa; u dołu widok **Valony**, siedziby rządu tymczasowego. Portrety przedstawiają pierwszego władzcę nowoutworzonego państwa albańskiego, księcia Wied, prezesa dotychczasowego rządu Ismaela Kemal Beya, oraz dwóch głównych wrogów nowego rządu Izzet Pasze i Essad Pasze.

Niespodziewanie w zachowaniu zwierząt zauważyliśmy nagłą zmianę. Nie mogliśmy sobie zdać z niej sprawy. Ich skoki i rzuty stały się spokojniejsze, szeregi wydłużyły się, nawet dzikie wycia stały się, że tak powiem, bardziej zaokrąglone i harmonijne. Zaczęły nas okrążać szerokiem kołem, o promieniu prawie matematycznie regularnym. Obiegały dokoła nas kłusem równym, prawie mechanicznym, jak gdyby w olbrzymiej arenie cyrkowej.

Wkrótce bieg ich został przyspieszony. Pędziły szybko, coraz szybciej, a ciągle w kółko.

Nie rozumiejąc grożącego nam niebezpieczeństwa, przyglądaliśmy się im z podziwem.

Tysiące punktów świecących obracało się w koła nas z szaloną szybkością, tworząc jakiś czarodziejski karuzel, były to oczy wilków. Te światełka oślepiały nas i wytwarzały dokoła rodzaj dziwnego ... u. Jednocześnie ich wycia, obecnie stopniowane, stanowiły dziwną, fantastyczną melodyę, która kołysząc nas, usypiała...

Był to zupełny zawrót głowy!...

Wkrótce zdawało się nam, że ten ruch porywa nas ze sobą w jakiś nieskończony, piekielny taniec, że razem z nami obracają się nasze konie, zarośla i wszystkie ognie, stanowiące naszą obronę przed dzikiemi zwierzętami. Ogniste spojrzenia wilków, otaczające nas ruchomem kołem, patrzyły nam ciągle w oczy i zdawały się porywać w dziwny tan...

— Zamknijcie oczy, caramba! — zawołał w tej chwili piorunującym głosem Barlejo.

* * *

Przywykliśmy być mu posłuszni tej nocy. Już też był czas zrobić to, co nam zalecał stary vaquero.

Dziwny czar został przerwany!...

Wilki krążyły, krążyły ciągle, z ognistemi ślepiami, zwróconemi ku nam, ale obecnie ten manewr nie groził nam niebezpieczeństwem. Skoro ten niezwykły widok zaczął oddziaływać na kogo z nas niepokojąco, zamykało się na chwilę oczy — i niebezpieczeństwo przechodziło.

Wreszcie, ażeby urozmaicić zabawę, poczęliśmy się wysuwać naprzód, aż do naszych ognistych przednich straży i pod ich osłoną rzucaliśmy pomiędzy szeregi wilków ciągle krążące dokoła zapalone smoliste gałęzie.

Wywoływało to piekielne wycia i na chwilę zmieszanie porządku ich fatalnego obiegu.

Dzięki doświadczeniu Barleja, uniknęliśmy jednego z najstraszniejszych niebezpieczeństw, jakiem są w tej okolicy Ameryki południowej rude wilki, groźni i prawie niezwyciężeni nieprzyjaciele człowieka.

Dopiero o rannej zorzy zwierzęta, widząc, że ich usiłowania nie prowadzą do niczego, znikły r... zarośli...

## ZE WSPOMNIEŃ HISTORYCZNYCH.

### Pochód Czarnieckiego z pod Częstochowy pod Gdańsk.

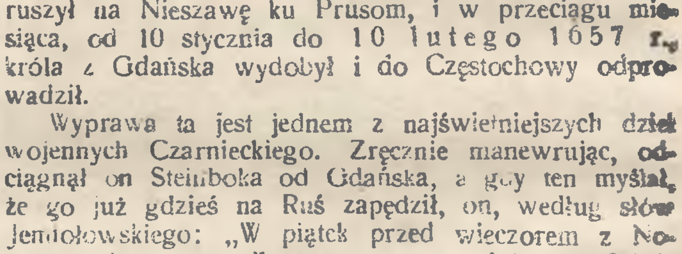
Podczas gdy Jan Kazimierz bawił w Gdańsku (od 15 listopada 1656 r.) a wojsko polskie traciło czas na pomniejszych z Szwedami utarczkach, Des Lumbres, poseł francuski, nie ustawał w zabiegach swych około skojarzenia pokoju z Karolem Gustawem. Wskutek jego przedstawień postanowiono sprowadzić do Gdańska Maryę Ludwikę, bawiącą naówczas w Wolborzu. Król szwedzki wydał dla niej paszport, aby w drodze turbowaną przez wojska jego nie była. Jakoż królowa, której towarzyszył Stefan Czarniecki w kilkanaście chorągwi, wyruszyła z Wolborza do Chojnic.

Tymczasem atoli pod koniec grudnia silne mrozy poczęły dokuczać obozowi polskiemu pod Gdańskiem; żołnierz niepłatny buntować się począł. Uradzono tedy, żeby król pozostał w obronnym Gdańsku, ściągnąwszy do miasta piechotę swoją i artyleryę, reszta zaś wojska z hetmanami aby wracała na leże zimowe do Polski. Dowiedziawszy się o tem Karol Gustaw nie mógł wytrzymać, żeby z nadarzającej się sposobności nie skorzystać, i lubo sam chory, wysłał Steinboka, z poleceniem energicznego poparcia oblężenia Gdańska a zarazem zniesienia wojsk polskich, ciągnących na leże zimowe. Pułkownik Aschenberg dopadł pułk Wiśniowieckiego, nieopatrznie obozujący na drodze ku Chojnicom, i ciężkie zadał mu straty. Odgłos walki doszedł do Chojnic. Gdy Czarniecki wahał się czy ma królową opuścić a biedz na pomoc swoim, dzielna Marya Ludwika rzekła: „Idź, pobij, a ja tymczasem, jeżeli będzie potrzeba, sama bronić się będę.” Ruszył tedy Czarniecki, dopadł Aschenberga pod Stokowem i ubiwszy mu 300 ludzi, z tryumfem do Chojnic wrócił.

Królowa trafnie oceniwszy niebezpieczne położenie króla, postanowiła część przynajmniej uchodzących do domu wojsk zatrzymać i pod wodzą Czarnieckiego na oswobodzenie króla z Gdańska je wysłać. Obietnice królowej, a głównie podobno gotówka, która w ilości 100 000 talarów przeszła z jej szkatuły w ręce malkontentów, skłoniła 6000 żołnierzy Potockiego do przejścia pod rozkazy Czarnieckiego, który też, odprowadziwszy królową do Częstochowy, ruszył na Nieszawę ku Prusom, i w przeciągu miesiąca, od 10 stycznia do 10 lutego 1657 r., króla z Gdańska wydobył i do Częstochowy odprowadził.

Wyprawa ta jest jednem z najświetniejszych dzieł wojennych Czarnieckiego. Zręcznie manewrując, odciągnął on Steinboka od Gdańska, a gdy ten myślał, że go już gdzieś na Ruś zapędził, on, według słów Jemiołowskiego: „W piątek przed wieczorem z Nowego miasta wypadłszy, przez trzy dni pod Gdańskiem staje, idąc po Nadwiślu pod Płock, Toruń, Grudziądz, przez Olędry, wszędzie gdzie jeno Szwedów miesięcznych po dworach szlacheckich zastał, bijąc i żywcem zabierając”. Gdańszczanie przyjęli Czarnieckiego z otwartemi rękoma, króla na drogę w żywność i pieniądze zaopatrzyli i przysięgę wierności ponowili.

W nagrodę dzielności swojej otrzymał Czarniecki województwo Ruskie oraz bogate starostwa Rohotyńskie i Piotrkowskie, a jeżeli mu się buława polna nie dostała, to jedynie przez wzgląd na potężnego Lubomirskiego, który jej pożądał.



# Polecajcie Prawdę!